

NA WYBRZEŻU  
IMCI PANA

BENEDYKTA WJANNICKIEGO



OPOWIADZIA

W POL



## DZIEŁA

WYDANE NAKŁADEM B. M. WOLFFA W PETERSBURGU.

---

- AUTORA ANNY. Powiastki i Gawędy. 1 Tom w 8-ce. 2 r. —  
— Szwedzi w Polsce. 2 Tomy w 8-ce . . . . 3 " —  
— Nowe Powiastki i Gawędy 1 Tom w 8-ce . 1 " 50 k.
- BANDTKIE. Jus Polonicum. 1 Tom w 4-ce. . . . 3 " —  
— M. Galli Chronicon. 1 Tom w 8-ce . . . . 1 " 20 k.
- BARTOSZEWICZA JULJANA. Znamienici Mężowie  
Polscy 17 i 18 wieku. Tom 1 z pren. na T. 2. 4 " — "
- BENTKOWSKI. O medalach. 1 Tom w 8-ce. . . . 1 " 20 "
- CHADŹKIEWICZ Wł. Haman. Trajedja 1 Tom w 16-ce . 1 " 20 "
- DZIERKOWSKI. Rodzina w Salonie. 1 Tom w 12-ce . 1 " 50 "
- GADU-GADU. Powieści z papierów pośmiertnych  
Autora Listów z Zagranicy. 1 Tom w 12-ce. 1 " 50 "
- HOŁOWIŃSKI. Pielgrzymka do Ziemi Świętej. 1 Tom  
w 8-ce . . . . . 5 " — "  
— ozdobione 24 rycinami i portretem Autora. . 9 " — "
- KACZKOWSKIEGO, Zygmunta. Ostatni z Nieczujów. 1 Tom 1 " 50 "  
— Murdeljo. 2 Tomy w 12-ce . . . . . 3 " — "
- KORZENIOWSKIEGO. Tadeusz Bezimienny. 3 T. w 8-ce. 3 " — "

— Dramata. Serya III-cia. 2 Tomy w 8-ce . . . 2 « 50 «  
 KORZENIOWSKI. Wojna z Kobietą. Komedia w 3  
 Aktach. 1 Tom w 12-ce . . . . . 1 « — «  
 KRASICKIEGO. Poezye wszystkie. 3 Tomy w 24-ce,  
 oprawne w płótno angielskie ze złoconiami. 4 « — «  
 — 3 Tomy oprawne w jeden . . . . . 3 « — «  
 KRASZEWSKI. Komedjańci. 2 Tomy w 16-ce . . . . . 2 « — «  
 — Nowe pamiętniki Lamartina. 1 Tom w 8-ce. 1 « — «  
 — Ostatni z Siekierzyńskich. 1 Tom w 12-ce. . 1 « 20 «  
 — Interesa Familijne. 4 Tomy w 12-ce . . . . 4 « — «  
 — Dziwadła. 2 Tomy w 12-ce . . . . . 2 « — «  
 — Chata za wsią. 2 Tomy w 12-ce . . . . . 2 « — «  
 LIBELTA. Humor i Prawda. 1 Tom w 8-ce . . . . . 2 « — «  
 — Estetyka. Część ogólna. Wydanie drugie . . 3 « — «  
 MALCZESKI. Marya. Powieść ukraińska. Ozdobiona 12  
 drzeworytami według rysunku Maxymi-  
 liana hr. Fredry. Oprawna w płótno angi-  
 elskie ze złoconiami . . . . . 1 « 25 «  
 MONUMENTA REGUM POLONIAE Cracoviensia. 24 mie-  
 dziorytów Dietricha, według rysunków  
 Stachowicza, przedstawiających Groby i  
 Pomniki Królów Polskich w Krakowie.

Format wielki in folio. Prenumerata na  
 całe dzieło . . . . . 12 « — «  
 — z kosztami przesyłki . . . . . 15 « — «  
 MĘTLEWICZA. Kazania. 4 Tomy w 8-ce. . . . . 4 « — «  
 PAMIĘTNIKI Jerlicza, wydane p. K. W. Wojcickiego.  
 2 Tomy w 12-ce . . . . . 2 « — «  
 RZEWUSKI. Adam Śmigieński. 2 Tomy w 8-ce . . . . 3 « — «  
 — Pisma. 6 Tomów w 8-ce z portretem Autora. 10 « — «  
 — Teofrast Polski. 2 Tomy w 8-ce . . . . . 3 « 50 «  
 — Niebajki. 1 Tom . . . . . 1 « — «  
 — Zamek Krakowski. Wydanie drugie. 2 Tomy  
 w 8-ce . . . . . 3 « 30 «  
 SIEMIŃSKI LUCJAN. Powieści. 1 Tom w 12-ce . . . . 1 « — «  
 S.... JULIUSZA. Powieści poetyczne. — Hugo — Żmija —  
 Mnich. — 1 Tom w 24-ce oprawny w płó-  
 tno angielskie ze złoconiami . . . . . 1 « 50 «  
 S.... G.... Dziennik Podróży do Tatrów. 1 T. w 8-ce 2 « — «  
 ŚNIGIELSKA. Sukcesye i praca. 1 Tom w 12-ce . . . 1 « 50 «  
 TYSZYŃSKIEGO. Rozbiory i Krytyki. 3 Tomy w 8-ce . . 7 « 50 «  
 TRIPPLINA. Podróże. Wydanie drugie w 4 Tomach . . 7 « 50 «  
 WILKOŃSKIĘŁ. Wawrzyna. 1 T. w 12-ce . . . . . 1 « — «  
 WICHERSKIEGO. Nowy Harpagon. Komedia. 1 Tom  
 w 12-ce. . . . . 1 « — «

ZALESKIEGO, B. Poezye. 4 T. w 24-ce oprawne w pió-

tno angielskie . . . . . 5 « 40 «

— Oprawne ze złoceniami . . . . . 6 « — «

— Na papierze francuskim, oprawne ze złoceniami 7 « 20 «

Osoby zamieszkałe na prowincyi lub w Królestwie Pol-  
skiem, wysyłając należność za którekolwiek z dzieł powyżej  
wymienionych pod adresem: Mr. B. M. WOLFF, LIBRAIRE à  
St. Pétersbourg — kosztów przesyłki ponosić nie będą. —

# SENATORSKA ZGODA.

TRADYCJA SZLACHECKA

JEGOMOŚĆ PANA BENEDYKTA WINNICKIEGO.

OPOWIEDZIAŁ

WINCENTY POL.



*Dr. Bronisław Peczkiewicz*  
*Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

1854.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w  
w Komitecie Cenzury, prawem oznaczonej liczby  
exemplarzy. Wilno 30 Października 1852 r.



Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.

18499

W DRUKARNI C. WIENHÜBERA.

KMB/81/133490

## SZYMONOWI DUTKIEWICZOWI

na pamiątkę

OFIARUJĄC AUTOGRAF.

Gdyś ochrzcił dziecię za swoim rozumem,  
Pamiętaj o tém, żeś mi odtąd kumem!

Moja rola

Twoja wola!

Po chrzcie, po chlebie i ojczystém słowie,  
Znali się w Polsce nasi Praojcowie,  
Kto dziecię ochrzci, ma do serca prawa—  
A to tém większe, kiedy Imie dawa.

Niech więc podanie płynie sobie z wodą  
Co go mieć chciałeś—«Senatorską Zgodą.»

W Krakowie,

dnia 31 Maja 1852 roku.

II.

1

Antiquam exquirite matrem.

VIRGIL:

Szczyił się Rej z Nagłowic, że według zwyczaju  
Na miłę nie wyruszył za granicę kraju,  
A przecież pierwsze pieśni w mowie ojców stworzył,  
I niby glaz węgielny do sławy założył. —  
I wdarł się na tę skałę pięknej Kaliopy  
Kochanowski — gdzie przed nim śladu polskiej stopy  
Nie było jako żywo — a śpiewał od lasu —  
I nowo zeszła gwiazda z Polskiego Parnasu  
Nie mniej świetna w Ojczyźnie, za naszego czasu  
Pełna wdzięku i światła, prawdy i pociechy,  
A zawisła tak skromnie u ojczystej strzechy  
Jak ta gwiazdka nadobna co w jasełkach świeci,  
I roskoszą napawa serca ludzkich dzieci!

---

Czém narody na świecie tém i ludzie stoją,  
Jeśli doma chowają, jaką prawdę swoją,  
To ten posiew przechodząc od ojca na syna  
Z błogosławieństwem razem, wzrasta jak krzewina,  
I wydaje owoce dobrego posiewu,  
I nie lada co grozi takowemu drzewu,  
Co powoli wzrastało, pięknie w niebo rosło,  
Aż dojrzałe owoce Ojczyźnie przyniosło.....

Od sławnych świat to lubi zwykle się wywodzić,  
Lecz daj Boże każdemu z pocziwych się rodzic.  
Mąż Wielki, jak meteor zabłyśnie i ginie,  
A głowy nawet w biednej potrzeba rodzinie,

Coby strzegła to gniazdo, od burzy pod niebem,  
Bo i Ojczyzna stoi także tylko chlebem,  
Chlebem pocziwój pracy, w pocie uzbieranym,  
Zwykle łzami ludzkiemi—często i krwią zlanym.

Więc o Wielkich nie chodzi—bo Wielkich Bóg daje;  
Ale wielka już bieda, gdy zacnych nie staje!  
Gdy się rodzina sama ujrzy jak sierota,  
A prócz drogi przez wioskę i cudzego płota  
Niczego i nikogo nie śmie nazwać swoim,  
To źle już Panie Bracie, gdy pójdzie tym strojem.

Wiedziano o tém w Polsce—znali to i starzy:  
Że się nie zawsze w życiu i nie wszystko darzy,  
Że majątek rzecz ślizka, że sława przechodzi,  
Że często bogacz biednych, światły ciemnych rodzi,  
Ztąd ni w chwałę, ni w skarby szlacheć się fundował,  
Lecz-by pocziwe imię swym dzieciom dochował;

I przeto w każdym domu bywała nauka,  
Co przechodziła wiernie z przodka na prawnuka  
I rodzinnej praktyki w sercu skarbiec złoty  
Utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty....

Po naukach, praktykach, domowym zwyczaju,  
Znano jak po klejnocie i rodziny w kraju.  
I jak konia rozeznasz dobrego zawodu  
Jeszcze w dziesiątym rękę—tak człowieka z rodu.

Różne też i tradycje po szlachcie bywały:  
Gdy myśliwy, lub rycerz, to zwykle dom cały.  
A gdy Hetman Babiewicz, same baby z rodu,  
I chyba jako ciołek bryknął który z młodu.  
Kiedy żądny fortuny fartuszków się trzymał,  
I rósł w związku przez kądziel i mieszka nadymał,  
A gdzie tylko zasłyszał o pannie bogatej,  
Choć o setną granicę, chociażby garbatęj.



Żenił synów, i córki za starych wydawał,  
A choć w usługach kraju z drugimi nie stawał,  
Była tłusta prebenda to i za nią chwycił,  
I ubiegł sinekurę, starostwo przemycił,  
I we wszystkie się skarby, krom sławy bogacił.  
Aż stratny syn nareszcie djabłu haracz spłacił ...

Były jednak i domy na szczęście Ojczyzny,  
Co wzrastały w narodzie zasługą i blizny:  
„Starosta lub Kapucyn! ale nigdy sługa!”  
Tak wierzyli znów inni — a inni znów pluga  
Pilnując i tę ziemię dzieląc między siebie,  
Rozmnażali się gniazdem, jak gwiazdy na niebie.  
Inni znowu tradycją sami palestranci,  
Jur w jura tutumfaccy, pieniacze i franci,  
Urzniż połę a uchodź! — a bywali tacy,  
Co znowu, jak ród cały, to sami junacy!

Poplecznicy, rębacze, dworskie stawinogi,  
Achatesy wyprawne na wysokie progi.

A brat szlachcic poczciwy, jak się wziął do piórka,  
To kończył na pisarzu w cnocie i pokorze.  
A jak służył wojskowo, — całe życie burka!  
A jeśli Bogu służył — to w biednym klasztorze;  
A chociaż i zabiegał i pracował djablo,  
Nic gęsią nie wyorał, nie wyrąbał szablą,  
I tylko tyle sobie u Boga wymodlił,  
Że i sygnet przechował i szabli nie spodlił.  
Bo też na prawdę mówiąc nie wzdychał za złotem,  
Szlachcic gdy miał kęs chleba, myślał tylko o tém:  
By Boga i Ojczyznę kochał najgoręcej,  
Potém, by miał przyjaciół wiernych jak najwięcej,  
A w domu moja rybko jak najwięcej dzieci,  
To z resztą — co ma świecić, we wrotkach zaświeci.

«Więc koń srokacz, żona Magda,  
Co ma Bóg dać — to i tak da!»

Pani Matka czuwała nad dziewczęciami liczkami,  
A chłopak podpasany łyżkiem i rzemyczkiem  
Rósł na barszczu czeladnim, na kluskach i kaszy,  
A uganiał na oklep po gromadzkiej paszy!  
Aż już dorósł batoga, i ławy, i księgi  
Ojcowskiej, dyrektorskiej, lub klasztornej ciężki.  
Tam uczyli posłuchu i bojaźni Boga,  
Szląc tam wprawdzie nauka często od batoga,  
Lecz on formował rękę i uczył łaciny,  
Miłości i bojaźni, i niesforne syny  
Służyły później sformie i ludziom i Bogu;  
I każdy błogosławił rękę po batogu! . . . .  
Bo dobrze znano w Polsce czego trzeba komu,  
Za domem różnie było — ale posłuch w domu!

Kiedy Pan Bóg dał dziecię, dziękowano Bogu,  
Bo z niem przyjaciół nowych witano na progu.  
Któs podał do chrztu dziecię — a ztąd i przymierze,  
Pokrewieństwo kościelne i opieka w wierze,  
Na wypadek sieroctwa i pomoc i rada,  
A gdzie wiele jest dzieci, choć jedno się nada;  
I czem więcej tém łatwiej radzą sobie przecie,  
Tak było i tak będzie zawsze pono w świecie.

Śmiech mnie bierze, gdy słyszę dziś o nas mówiących,  
Lub co gorzej, gdy czytam ciemigów piszących:  
«Że można domy stały tylko starostwami,  
A szlachta dworską służbą za Panów plecami.»

O, co tak długo stało, to stało posadą!  
I nie tak nas Mosanie uczyli za młodu,  
Bo można domy stały tradycją Narodu,  
A szlachta stała w życiu familijną radą!

Lecz odkąd możni sprawy Narodu odbiegli,  
A szlachta nawet w domu cnoty nie ustrzegli,  
Wszystko runęło na łeb i poszło na nice,  
I Bogu nie ma świeczki, lecz bies ma gromnicę!

W każdej prawie rodzinie był ktoś jeden głową  
I świętym było wszystkiem każde jego słowo.  
Był to człowiek w rodzinie zwykle najmożniejszy,  
Albo wiekiem najstarszy, albo najradniejszy!  
Czasem też padła kolój, że i z niewiast grona  
Zawładnęła rodziną poważna Matrona,  
I w ówczas bywał w domu taki sojusz wierny,  
Że i dom się podnosił i majątek mierny,  
Że każdy za jęj radą na nogi się stawiał,  
A domowi widocznie Pan Bóg błogosławił.

Kto zawładnął rodziną, ten rządził uważnie,  
Z łagodnością, słodyczą, lecz bardzo poważnie!

Dosyć było tam słowa, czasem rzutu oka;  
Lecz gdy w słowie lub oku upadła z wysoka  
Rada, albo przestroga, lub bron Boże kara:  
To nie żarty już były i strzegła się Wiara!  
I każdy musiał uledz, lub co złe poprawić  
I musiał choć raz w roku pocziwie się stawić,  
I przed głową rodziny ze wszystkiego sprawić.

Święta w rodzinach zwykle razem obchodzono,  
Ze szkół chłopców, z klasztoru panienki zwożono;  
Ten przybywał z palestry, od chorągwi inny,  
Czasem i kaptur ciągnął do strzechy rodzinnej,  
Bo choć uczynił śluby ubóstwa, czystości,  
Nie wyrzekł się przed Bogiem pocziwej miłości.  
I ze mszą a praktyką przybywał do domu —  
Czasem też i wypadło związać ręce komu,  
Lub na którym wyrostku spróbować ogórki.

Tam z żonami synowie, a z zięciami córki  
Pośpieszali w wigilią imienin lub święta ;  
I każdy tam przytulił drugiego pisklęta —  
A choć razem nie żyjąc widzieli się z rzadka,  
To kiedy babka wnuczkę, panią córkę matka,  
Ojciec syna, synowca obejrzał stryjasek :  
To, żeby jaka trusia, żeby jaki ptaszek,  
Musiał się wypowiadać i w skrusze osądzić,  
I nie wolno tam było nikomu pობłądzić !

Tam na słabość zjeżdżały najmłodsze mężatki,  
I komu nieszczęśliwie chowały się dziatki  
Oddawał tam i dzieci — a pod okiem głowy  
Kwitło dziewczę jak róża i rósł chłopak zdrowy.  
Bo do siódmego roku w habitku ubrane,  
I Matce Boskiej z łzami na ofiarę dane,  
Rosło i wątłe dziecię pod strzechą obronną,

I wyprosiło żywot sukienką zakonną,  
Nie widziane od matki do siódmego roku ;  
Taka to jest moc Wiary, taka łaska w oku.  
Do rady familijnej nie każdy należał  
Nawet w samej rodzinie — lecz każdy powierzał  
Po Bogu swoje losy familijnej radzie,  
A co dla jego dobra zapadło w jej składzie  
Tego trzymał się święcie. — Rzecz nie szła na głosy  
Lecz cicho się ważyły w sercu wszystkich losy,  
I jednomyślnie w końcu zapadało zdanie,  
A każdy je przyjmował i dziękował za nie.

Tu się zazwyczaj wszystkie układały stadła,  
Tu dzielono majątek, gdy fortuna spadła,  
Starszy układał schedy, a młodszy wybierał,  
Tu młody w świat wychodząc przestrogi odbierał,  
I przed tym trybunałem musiał się znów stawić,  
Gdy się krzywo kierował i źle począł bawić.

Bo i to się zdarzało.

Dola była złota,  
Szabla wiecznie przy boku, do bójkii ochota,  
Człek za młodu trzymany surowo i bity,  
Więc jak się rozparł później w Rzeczypospolitej  
To nie było fantazji czasem i granicy,  
I krzywda nie raz siadła na krzywej szablicy.  
Tak przy wolności była czasem i swawola,  
Ależ był i hamulec, była starszych wola,  
A kto się nie bał sejmu i sądu i króla,  
Bał się tego, co z rodu miał nim prawo rządzić,  
I choć bliskiego sercu potrafił osądzić.  
Jeszczeć gdy się zdarzyło tak po ludzku zbłądzić,  
To była na to rada i ratunek w porę,  
Lecz czasem szlachcic zabrnął, że aż piekło gore!  
To jak dał nurka w Polsce i słych o nim zginął,  
I po latach dopiero z klasztoru wypłynął  
Gdzieś na Gdańskim Pomorzu, albo też na Żmudzi.

Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko ludzi?  
A on missyą odprawia i nawraca ludzi!

«A któż Waści nawrócił?»

«Miłosierdzie Boga!

Wstyd com zrobił rodzinie, i wskazana droga  
Za radą familijną. . . . .»

Czasem gdy nie było

W sercu takiej pokory, a złe się zbroiło,  
Trzeba było na Kudak szlachcica wyprawić,  
Aby mógł się dowoli szabelką zabawić  
I krwią własną to obmył, co szablą nabroił;  
A że nikt w ciepłe czapki wartołbów nie stroił  
Dano mu tylko konia, kulbakę i szablę,  
I krzyż na cztery wiatry! «Ruszaj Panie djabie !...»

Cóż Wasze na to powiesz? często się zdarzało  
Że się taki bannita okrył jeszcze chwałą;  
A ten co bywał w kraju ludziom niebezpieczny,



Gdy między łotrów popadł, jak prałat stateczny,  
Pilnował się chorągwi, i tam w obec wroga  
I z sumieniem się spotkał, i z bojaźnią Boga.  
A gdy o nim i jego sprawkach zapomniano,  
I od kresów dzielnego rycerza witano:  
Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko ludzi?  
A on już i chorągiew, i zaciężnych ludzi,  
I listy ma od Króla i łaskę Hetmana,  
Ba, nawet i Starostwo, i wyszedł na pana;  
I krócej jeszcze trzymał bractwo na posadzie,  
I najsurowszym był w familijnej radzie. . . .

Kiedy dom był zamożny — łatwo było dzielić,  
I obdarzać się wzajem i społem weselić,  
Łatwo było zarządzić, gdzie było dostatnio.  
Wiedziano jednak o tém, że nie samą radą  
Stoi człowiek na świecie, lecz pomocą bratnią,  
Że trzeba podać rękę i wspierać gromadą

Chudobniejszych przy sobie i stawić na nogi,  
Ztąd i dom podupadły i człowiek ubogi  
Znajdował bratnią miłość i pomoc w przygodzie,  
I nie było sieroty w tak wielkim Narodzie!

Bo żeby dźwignąć człeka, nie wiele potrzeba,  
Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba,  
I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni,  
Lecz zawsze i możniejsi i szczęśliwsi jedni.  
A jak drugich podźwigną chudobniejszych braci,  
To z Bogiem już rachunek, i on za to płaci. . . .  
Że się chlebem dzielono, więc chlebem Bóg raczył,  
Mało było pieniędzy, więc człowiek coś znaczył.  
A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,  
Znał o tém, że najstrojniej człowiekowi w cnotcie;  
A więc w dobre uczynki z cicha się sposobił,  
By się tu dobrej woli, a tam nieba dobił.

Jeden stawiał kościoły , klasztory fundował ,  
A drugi w sercach ludzi dom sobie budował ,  
I nie czekał aż wezwie ktoś jego pomocy ,  
Lecz przeczuł los bliźniego, i we dnie czy w nocy  
Pośpieszał na ratunek , i jak poseł Boży  
Tam przybywał z pociechą , gdzie było najgorzej .

Nie wolno nawet było tam się kryć z swym losem :  
Lecz gdyś boleść twą zdradził twarzą albo głosem ,  
Albo rzewną modlitwą , lub płaczem w kościele ,  
To się zaraz znaleźli jacyś przyjaciele !  
« Coto ? jakto , braciszku ? a czy to być może ?  
No, ludzie nie Tatarzy ! Bóg jakoś pomoże !  
A nie godzi się wątpić i rozpaczą grzeszyć ,  
Bo kiedy świat zasmuci , Bóg może pocieszyć . »  
I kiedy strapionego wzięli między siebie ,  
I rada się znalazła i pomoc w potrzebie ,  
I zdrowie gdzieś wróciło , zfolgował wierzyciel ,

Bo się znalazł dobrodziej , znalazł i ręcyciel ;  
A gdy wielu tak radzi by jeden nie zginął ,  
Musiał w los swój uwierzyć i jeszcze wypłynął .

Czasem znowu człowieka skrzywdzono na sławie ,  
I nie było sposobu oczyścić się w sprawie ,  
Bo adwersarz był mocny , dowodów nie było .  
Poparcia niewinności a partya szła siłą ,  
I kalumnię rzuciwszy wyzuła z własności :  
To szlachcic jak przypuścił do serca żalości ,  
Jak się zagryzł i zwątpił w tak ciężkim frasunku ,  
Nie pomogła i żona i topił się w trunku .  
Bo i jakże się bronić w sprawie tak dotkliwój ,  
Wystąp-że tu przed światem , i mów żeś poczciwy ,  
Jak gdyby cię nikt nie znał , jak gdybyś spadł z nieba ,  
Jak gdybyś z ludźmi razem nie był jadał chleba ?

Cóż Wasze na to powiesz ? ot znalazł się taki ,

Ni znany, ni proszony, co wpadł na poszlaki,  
I po nitce do kłębka, póty jeździł, pytał.  
Aż gdzieś i wszystkie akta i świadków pochwytał,  
I grosza i fatygi i zdrowia nie skąpił,  
Aż z jasnemi jak słońce dowody wystąpił  
W obronie niewinności, i ciął jak bułatem,  
I cnotę pogiębioną oczyścił przed światem.  
Ty chcesz mu do nóg upaść, a on gdzieś już w domu,  
I nie było już nawet podziękować komu. . . .

Jeżeli cześć się w życiu oddawała cnotcie,  
To nieszczęście poczczono w wdowie i sierocie.  
«Wdowa!» — To słowo było pobudką czułości,  
I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żałości,  
Tak w tym słowie leżała serdeczna wymowa,  
I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł «Wdowa!»  
Wdowie w pomoc pośpieszyć — nie było zasługą,  
Bo z jej błogosławieństwem biegło szczęście strugą,

Ale wdowę ucisnąć, to więcej niż zbrodnia,  
I już za życia w sercu piekielna pochodnia.

Tak samo też wierzono, że gdzie jest sierota,  
Tam chleba nie zabraknie, choć nie będzie złota.  
I takiemu domowi Pan Bóg błogosławi  
Co sierotę ode drzwi swoich nie odprawi,  
Lecz do serca przytuli, podjąwszy od proga,  
I nauczy miłości i bojaźni Boga!  
Czasem toś nie rozeznał nawet po pieszczocie,  
Które dziecię przybrane, a które jest matki,  
Bo się razem chowały i karmiły dziatki,  
A gdy któremu dodać — to chyba sierocie.

Lecz gdzież to ja odbiegłem, ho, ho, ho, Mosanie!  
Nie o tém miałem mówić Ci moje kochanie!  
Wy dziś rozumu głodni, więc powiem o człeku,  
Najsławniejszym z rozumu za mojego wieku!



Na podgórzu Sanockiem jest dom starożytny,  
Klejnotem Rogalitów, przodkami zaszczytny;  
Z Wielkiej Polski on wyszedł z sławnego Siecina,  
A od Krasic w Przemyskiem Krasickich rodzina.  
Jak dzielnica osobna, swe imię przybrała,  
I od zajęcia Rusi tutaj siadywała.

Nie łakoma na ziemie, ani na zaszczyty,  
Żyła cicho w zakonie Rzeczypospolitej,  
I nie w górę, jak mówią, ale w szerz się niosła  
Choć z każdym pokoleniem we czci ludzkiej rosła:  
W chorągwi do rotmistrza, na sejmie do posła,  
W kościele do kanonii — a gdy dla oznaki  
Z woli braci wypadło przyjąć urząd jaki,  
To chyba tylko ziemski, albo powiatowy;

Taki zwyczaj od wieków był w rodzinie owęj.  
Ztąd też wielki mir miała na Podgórzu całém,  
I każdy szukał związków z domem tak wspaniałym  
Co mógł o lepsze chodzić w kraju z najpierwszemi,  
A przestawał poważnie na służbie i ziemi!

Po nad Sanem leżały piękne jego włości  
Od Przemyśla po Dynów — i tej zamożności  
Jaka w tym domu była, szukać dziś szeroko:  
Był to w rzeczy dom pański, choć szlachcic na oko,  
I każdy też Krasicki umiał trzymać miarę  
Za domem — a w domu obyczaje stare.  
Za mojej już pamięci w Dubiecku mieszkali,  
Ale zawsze też same zwyczaje chowali.  
Każdy z nich był myśliwy i do szabli sprawny,  
Każdy miał sławne konie, i był jeździec sławny.  
Wino jeszcze po dziatku — serce jak na dłoni,  
Bratnia pomoc każdemu i gościnność wszelka,

W każdym miłość Ojczyzny i Kościoła wielka;  
Lecz nikt nie jest bez «Ale» in Venerem proni  
Krew Mospanie nie woda! to też czasem z młodu  
I koń lubi ponosić dzielnego zawodu. . . . .

Za to tym poważniejsze były ich matrony,  
Bo cnota jak u Świętych, blask jak od korony!

Jest tradycja o jednej z tych Krasickich rodu,  
Co piękna jako zorza, zeszła w świat za młodu.  
Jasiek z Nowego-Miasta był ją wziął za żonę,  
Lecz ledwo, że ją pojął — aż tu na obronę  
Ruszyć musiał — bo Tatar pustoszył Podgórze.  
Ruszył więc Jasiek w pole — a tu jego Różę  
Porwali mu Tatary z Zamku w Nowém-Mieście,  
I nie było i śladu po pięknej niewieście. . . . .

Mąż bieden po téj stracie Bogu się ukorzył,

Pieszko poszedł do Rzymu i tam śluby złożył:  
«Że nie da krwi szlachetnej zaginać sromotnie,  
Ale wybawi żonę, lub też sam ochotnie  
Legnie w boju z poganą!» — Więc siadł i popłynął  
Na okręcie do Malty i słych o nim zginął.

W Nowém-Mieście tymczasem gdy nie było rady,  
Same sobą rządziły Jaśkowe gromady;  
I pług chodził po polu, i statek do Gdańska,  
Jakby wszystkim rządziła jeszcze wola Pańska,  
Tak rządzili i Wójcia, i mieszczanie w mieście, —  
Lecz gdy po kilku leciech krewni chcieli wreszcie  
Podzielić się fortuną, bo Jasiek nie wraca,  
Rzekły chłopcy: «Nie damy! bo to Pańska praca,  
A Pan żyje i wróci do ludzi i roli.  
Bo gdy krwi katolickiej broni od niewoli,  
To Bóg mu dopomoże! Nie damy! Nie damy!»  
I wyparli zajazdy, i zamknęli bramy.

Kiedy później się w Grodzie wytoczyła sprawa,  
Wójcia zawsze tak samo: «Kto wie, że nie żyje?  
Niech tu przed Chrystem Panem do przysięgi stawa,  
Jeśli nie — to oddamy, prędzej chyba szyję,  
Niż dobro od samego Boga nam zwierzone!»  
I nie było co mówić na taką obronę.....

Siedem lat upłynęło — aż siódmego roku  
Wraca Jasiek samotrzeć — a przy jego boku  
Jedzie Pani zakryta na tureckim koniu;  
Było to w dzień niedzielny, i na miejskim błoniu,  
Poznał lud swych dziedziców — a więc zadzwoniono,  
I cechy z chorągwiami, Xiądz z wodą święconą  
Wychodzi na spotkanie — a oni oboje  
Krzyżem padli przed drzwiami farnego kościoła,  
I w prochu tak pokornie zanurzyli czoła,  
Że lud wszystek skruszony wylewał łez zdroje...  
A kiedy po Mszy Świętej lud ich odprowadził,

I w zamkowym dziedzińcu pocziwie posadził,  
Przyszli Wójcia poważnie i złożyli karby,  
A mieszczanie odnieśli uzbierane skarby:  
«Tyś w świecie zrobił swoje, a my doma swoje,  
Oto Zamek i złoto, bierz Panie co Twoje!»

Plakał Jasiek — plakali i młodzi i starzy,  
Ale Pani nikomu nie odkryła twarzy;  
I nikt już więcej z ludzi nie widział jęj lica,  
Bo do klasztoru poszła piękna pokutnica...

Napróżno ją zwracali rodzice i krewni,  
Napróżno mąż miłości błagał jak najrzewniej,  
Napróżno nawet Kościół podawał pociechy,  
«Złe to swaty — mówiła — do małżeństwa grzechy  
I nie szczęścia nam pono, ni miłości trzeba,  
Ale dla mnie pokuty — jemu — łaski nieba!  
A gdy Bóg nas z jassyru i z hanby wybawił,

I znów w łasce Kościoła, jak w domu postawił,  
To widać po nas żąda ofiary w tym progu,  
I chce, byśmy oddali resztę dni już Bogu.  
O, nie dla mnie to szczęście, co świeciło z młodu,  
Jam niegodna być matką rycerskiego rodu! . . . »

I poszła do klasztoru — i niktby nie wiedział  
Był o losach obojga, nawet w samym rodzie,  
Gdyby giermek ich losów nie był opowiedział,  
Co lat siedem przebywał z rycerzem na Wschodzie.

Gdy do Malty przybyli, przez księży znać dano,  
Że Panią do Stambułu w jassyr zaprzędano,  
I że biedna w stambulskim seraju zostaje;  
A więc z posłem Maltańskim Jasiiek zbrojno staje  
Przed obliczem Sultana, i okup przynosi  
I o wydanie żony z poczciwością prosi.

Na to Sultan mu rzecze: — Daj w okup szablę! —  
Rycerz oddał mu szablę: — Teraz daj prawicę! —  
Rycerz myślał, że żonę okupi przez mękę,  
I jakby na ucięcie wyciągnął mu rękę!  
Na to Sultan się wzdrygnął: — «Daj mi na obronę  
Na lat siedem prawicę, a wydam ci żonę!»  
— «A dotrzymasz?» — «Dotrzymam!» i wezwał Proroka,  
— «To i ja łaski nieba przyzywam z wysoka  
Że ci oddam i szablę i prawicę moją,  
Byłem z krzyżem nie walczył poświęconą zbroją.» —  
— «Więc rokosz poskramiać będzie twoje dzieło!»  
— «A to będę ci wiernym!» — i na tém stanęło.

I Jasiiek przez lat siedem niósł mord i pożogi,  
W kraju buntu jak janczar, jako tygrys srogi,  
I tyle grodów spalił i pogan wytępił,  
Że mu się przy téj pracy w końcu duch zasepił.  
A o téj sławie żona słuchając w Seraju

Nie pragnęła już szczęścia wróciwszy do kraju,  
Lecz poszła do klasztoru.

Jasiek złożył zbroję ,  
I Wójtom znów na powrót oddał włóci swoje.  
Wdział habit trynitarSKI i zawsze w lat parę ,  
Powracał znów do domu , i niósł na ofiarę  
Co Wójcia uzbierali , w chrześcijańskiej miłości ,  
I wykupywał jeńców do późnej starości .

Ale znowu odbiegłem dawszy sercu wodze ,  
Bom miał mówić o sławnych a na świętych schodzę .  
Z tego domu Krasickich jak gwiazda wypłynął  
Mąż wielki , co w Narodzie i świecie zasłynął .  
I może to w nagrodę przodków pobożności  
Dom ten za moich czasów doszedł téj świetności  
Że i mitrą xiążącą okrył klejnot stary ,  
I Ojczyźnie dał Męża , co rzadkiemi dary

W narodzie i w Senacie jak gwiazda zaświecił ,  
I pięknie Narodowi własny dom polecił . . . .

Chyba Jan Kochanowski , za swojego czasu ,  
Gdy ranną pieśń wyśpiewał od Czarnego-lasu ,  
Miał równą sławę w Polsce , i tak wdzięczne chęci  
Jako Biskup Warmiński za mojej pamięci .

W każdym domu i w mieście i w każdym klasztorze,  
I w najmniejszym zaścianku, i w największym dworze,  
Znalazłeś jego książkę i każdy ją chwycił ,  
Gniewał się lub podziwiał , ale każdy czytał .  
Ten przytaczał satyry , a ów bajki gadał ,  
I nie było człowieka , co by nie przepadał  
« Za nowalią Warmińską » bo tak w ów czas zwano  
Owe rytmy , co w kolój sobie podawano  
Od Warmii w całej Litwie i w całej Koronie ,  
Aż doszły w końcu nawet szlachty na zagonie .

I nie można już było ni piękniej zaświecić,  
I na dworze choć pańskim, lepiej się polecieć,  
Jak gdy szlachcic potrafił podać wiersz stosownie,  
Lub z okazji przytoczyć bajeczkę wymownie.  
Ztąd kiedy w szkołach jeszcze groziła mu kara,  
Nie uczył się tak pilnie człek nawet Alwara,  
Jak tych wierszy się uczył prawdą wyzłacanych,  
Z dowcipu i z piękności wszędzie pożądanych:  
«Satyra mówi prawdę, względów się wyrzeka,»  
A prawda kole w oczy, tak było od wieka.

Krzywiły się dewotki, wyrzekały mnichy,  
Tłukła wiara od gniewu na ucztach kielichy,  
Zmarszczył się pan nie jeden za ostre przykasy,  
Nie jeden szlachcic zgrzytnął pokręciwszy wąsy;  
Lecz co prawda to prawda! za to nie ma grzechu,  
A tak w końcu na poły i w gniewie i w śmiechu  
Musiał przyznać to naród, że się źle tak bawić,

Że przeminał wiek złoty, że się czas poprawić.  
A choć to trudno było, szczęście że tak wierzył,  
I jeszcze przed pokutą, w piersi się uderzył. . . .

Xiąże Biskup Warmiński rzadko w Polsce bywał,  
Bo na swojej stolicy w Hailsbergu siadywał,  
A choć krzesło miał w Rzeszy, a drugie w Senacie,  
Nie ozwał się inaczej tylko: «Panie Bracie!»  
Grzeczny, miły, dowcipny a jak Król dostojny,  
Pogodny jako słońce, a jak ziemia hojny;  
Choć wierszem komu przyciął, każdy to przebaczył,  
Gdy się tylko pokazał lub przemówić raczył.  
A dopióróż pomyślić sobie te radości,  
Gdy do ziemi rodzinnej dworno zjechał w gości,  
Do Dubiecka, po latach jak do swego gniazda,  
Gdzie mu jasna świeciła nad kolebką gwiazda.  
Co to szczęścia tam było nad Sanem w tym dworze,  
Gdy do nóg rodzicielki upadł syn w pokorze,

I choć kapłan, senator, płakał jako dziecię,  
I o tém tylko wiedział, że mu dała życie.  
Z Świętej Lipki Warmińskiej przywiózł matce dary,  
A bratu złożył sygnet od Papieża stary,  
Co się przeszło lat tysiąc przespał w rzymskim grobie,  
Aż go znowu jak klejnot wzięto ku ozdobie.  
A jak trafił w myśl matki, dawszy jej świętości,  
Jako bratu dogodził pamiątką rzadkości,  
Tak każdemu z kolei dary obrać umiał,  
I każdego i chęci i myśl wyrozumiał.  
A nawet stare sługi wzięły po gościńcu,  
Kiedy pod starą lipą zasiadł znów w dziedzińcu,  
Gdzie niegdyś u stóp matki igrał jako dziecię.

Są i miejsca, i drzewa tak szacowne w świecie,  
Które tylko w miłości człek ocenić zdoła,  
Kiedy w pamięć wspomnienia młodości przywoła.

Na dziedzińcu zamkowym stara lipa stała,  
Co od kilku już wieków tu orędownała,  
I połowa téj lipy kryła dworzec stary,  
A druga nad dziedzińcem trzymała konary,  
Błogosławiąc swym cieniem i chłodem dziedzinie,  
I tym bogom domowym i wszystkim drużynie.  
Po trzech stronach dziedzińca ciągnęły się mury,  
Z czwartéj ku południowi opadał brzeg z góry,  
A u stopy urwiska San się węzłem zwinął,  
I w tę stronę po błoniach wzrok daleko płynął,  
Aż się trącił o góry i lasy bukowe,  
O Sanowe wybrzeża i debry świerkowe.

Gdyś wjechał na dziedziniec, toś pod lipy cieniem,  
Ujrzał się już do razu jakby pod sklepieniem;  
A ta jedyna lipa za cały las stała,  
I połowę dziedzińca prawie ocieniała;  
A że wyżej nad drzewa okolicy wzrosła,

I poważnie ku niebu swe czoło podniosła,  
Panując i nad zamkiem i całą przestrzenią,  
Ztąd w całej okolicy nazwano ją: «Xienią.»

Kto Krasickich Dubiecko, ten znał już i Xienię,  
I w dziedzińcu zamkowym zielone podsienie,  
Gdzie całym pokoleniom wiek swobodnie spływał,  
I pod którym przez lato cały dom siadywał.

Tu stawały powozy i wierzchowce konie,  
Tu się po polowaniu wystrzelały bronie,  
A po łowach szczęśliwych, gdy wiele nabito,  
Opatrując zwierzynę tu na trupa pito;  
Tutaj konie rankami przejeżdżał koniuszy,  
Tu słowik z po nad Sanu przemawiał do duszy,  
I tu obiady letnie, śniadania wiosenne,  
Tu powitania gości a tutaj strzemienne,

A gdy gospodarz zaklął:—«Czy nie wstyd ci Xieni?»  
Toś i z konia zsiąść musiał i wejść znów do sieni.

Xienia była i domem i niby osobą,  
I dla wszystkich przytulkiem, wszystkiemu ozdobą,  
I *sub umbra* jej skrzydeł jak w Arce Noego,  
Chowało się nie mało stworzenia Bożego.

W pniu jej żyła ukryta i kuna i laska,  
Którą stary kredencarz chwycił na żelaska  
Na jej jednym konarze od strony ogrodu  
Siadywały pod wieczór zwykle wszystkie pawie,  
A na drugim co wybiegł daleko od wschodu,  
I wygiął się ku słońcu, aż kabląkiem prawie,  
Stało kilka pni starych, na pamiątkę roju,  
Co tu osiadł przed laty i Xienię przystroił,  
A ile dziątek małych bywało w pokoju  
Tyle zazwyczaj rojów stary ul wyroił.



Kiedy Xienia okwitła i pszczoła zagrała,  
To już i woń i lubość taka uderzała,  
Że żal było i odejść z ciemnego podsienia,  
I na ów czas mawiano: «że się modli Xienia.»  
A gdy puszczyk się ozwał na nięj nocną porą,  
Co gdzieś w suchym konarze miał gniazdo pod korą  
To całemu domowi za wyrocznią służył,  
Bo dzieciom kolebeczki, starym trumny wróżył.

Wiewióreczki lubiła sama Pani domu;  
Więc gdy wiewiórkę chwycić zdarzyło się komu,  
Przynosił ją do Zamku — a ułaskawiona  
Żyła sobie na lipie z rąk codzien żywnona.  
Ztąd cały rój wiewiórek pisał w cieniu Xieni,  
I miło było spojrzeć w górę po zieleni;  
Bo żeby jakie czleka ogarnęły smutki,  
To gdy usiadł pod drzewem i patrzył na płąsy

Które nad nim stroiły zwinne bałamutki,  
Musił się rozweselić i pokręcić wasy.

Znał Jegomość ten sekret do wiewiórczej rzeszy,  
Wiedział jako się Pani tą chudobą cieszy,  
To też nie raz ją straszył temi wiewiórkami;  
I kiedy się pod Xienią bawił kielichami,  
I dobrze podochocił sobie z przyjaciół,  
A wiewiórki zbiegały na kamienne stoły  
To Jegomość do Pani: «Héj rybko! Aniele!  
A podaj Wasze korek, bo w wiewiórkę strzelę.»  
I nie było już rady w ów czas na psotnika,  
I musiała nastawić korek od trzewika;  
A jak Jegomość strzelił to na włos nie chybił,  
I korek z pod trzewiczka przy nóżeczce wybił.....

Kiedy w końcu Listopad Xienią obrał z wieńca,  
I dzieci do pokoju zapędził z dziedzińca,

To bolały serdecznie wyglądając z sieni :  
«O jakże to tam zimno ! Biedna nasza Xieni !»

Jakiś związek być musi między poetami ,  
A pomiędzy starymi Polskimi drzewami !  
Kto nie zna owój lipy od Czarnego-lasu ,  
Pod którą Kochanowski zażył tyle wczasu ?  
Wszakże każdy z poetów wznawiał pamięć miłą  
Owój lipy w Narodzie, a iluż ich było ?  
Lecz mało kto wie o tém że Polska Safona,  
Że Drużbacka z swych rytmów szeroko sławiona,  
Była z domem Krasickich związki połączona ,  
I znała dawniej Xienię niż poetów Xiąże ;  
A z Drużbackiej czasami wspomnienie się wiąże  
Wielkiego Konarskiego, co w dziejach zasłynął ,  
I z téj ziemi Sanockiej, jak z orlego gniazda,  
By fenix odrodzony w Ojczyźnie wypłynął ,  
I zaświecił na niebie jako Boża gwiazda.

I mało kto pamięta—że on tu siadywał ,  
I że z młodym poetą w tém cieniu rozmawiał ,  
I mało kto pamięta, że tu się zabawiał  
I Franciszek Karpiński, co tu także bywał ,  
I pod cieniem téj Xieni Leonorze śpiewał . . . .  
A gdzie tyle miłości martwe drzewa miały ,  
Jakże dopióro serca tam się wylewały !

Kiedy Biskup Warmiński do Dubiecka zjechał ,  
I do Sanockiej ziemi wdzięcznie się uśmiechał ,  
Wieść ta i wszystkie serca i dwory zaległa ,  
I w całym województwie nagle się rozbiegła ;  
Bo to, odkąd w Sanockiem San wywinął węża ,  
Nie było sławniejszego z téj ziemi już Męża.  
A do tego dygnitarz w duchownym Senacie :  
Więc każdy sobie mówił : —» Jedźmy Panie Bracie ,  
Bo to zaszczyt Ojczyzny , ziemi naszej chwała ,  
A niechże zna i Rzesza i Korona cała ,

Że umiemy to poczcic, co światu poczcive,  
I umiemy to kochać, co jest miłościwe!»

Więc *viritim* téz szlachta na konia usiadła,  
I jak gdyby na sejmik do Dubiecka spadła.

Gęsta ręka Mosanie! Stawaj gdzie kto może,  
Kto domowi był bliższym mieścił się we dworze,  
Ba dalej i za dworem, gdzie kto mógł po mieście  
I na obu probostwach i wikaryach obu,  
I u mieszczan dubieckich i u żydów wreszcie;  
A był taki co przespał nawet koło żłobu.

Gospodarz wszystkich równo przyjmował i witał;  
A gdy Biskup każdego ścisnął i wypytał  
O przyjaciół i krewnych, o żonę i dzieci,  
To chociaż na czeze serce, łza już w oku świeci;

A choć szlachcie z językiem, zabrakło mu słowa  
I płaczem się kończyła serdeczna rozmowa.

W ślady szlachty dopiero z daleka i z bliska  
Ściągały się świeczniki, przy pomocy Bożej,  
A więc Pan Wojewoda Ossoliński z Liska,  
Ba, dalej z Baligroda Pan Bal Podkomorzy,  
I Biskupi Przemyscy i Pan Mniszech z Laszek,  
Więc nie brakło prezencyi, zabaw i igraszek.

Niby pokój miasteczko było umiecione,  
Wszystkie domy, jak z płatka czysto wybielone,  
A podsienia i izby kobiercem zasłane,  
A pogoda prześliczna! a panie cacane!  
W każdym domu możniejszym i stół i kapela,  
I przyjęcie od serca i kupsko wesela!

Zjazd był nie pamiętany—a przytém ład wszelki,

Jakby wszystkiem kierował sam Marszałek Wielki.  
Ależ bo każdy z panów ludzi dobrać umiał :  
Że świat, Korona Polska i San się zadumiał.

We dworze marszałkował sławny Morełowski ,  
I szło mu to tak gładko , bez trudu i troski ,  
Jak gdyby w dzień powszedni przyszło stół zastawić ,  
I zarządzić piwnicą i gości zabawić .  
A w mieście gdzie z swym dworem stanął Ossoliński ,  
Na ten raz marszałkował Łowczyk Garwoliński ;  
Człowiek bardzo przytomny , poważnie obrotny ,  
I w usłudze dla braci nad wszystko ochotny .  
Był także i marszałek Biskupa , Boznański ,  
Ale on już zostawał przy osobie pańskiej ,  
Gdy Xiąże Biskup gości witał lub przyjmował ;  
Lecz na wszystkich wycieczkach zabawą kierował .

Tak rozrządzało wszystkiem trzech marszałków zdanie ,

I wszystko codziem było na ich zawołanie ,  
Więc i konie i służba , kucharz i czeladka ,  
I wszystko poszło gładko , jak wywinął z płatka .

Xiąże Biskup miał w zamku codziem mszą poranną ,  
Przed relikwiarzem matki i Najświętszą Panną ,  
Co od wieków słynęła w tym domu łaskami ,  
I na téj mszy bywali tylko krewni sami .  
Po mszy wracał do siebie i trzy godzin prawie ,  
W ciszy innéj zupełnie poświęcał zabawie .  
Bo albo listy pisał , lub wiersze dyktował ,  
Gdy go szatny ubierał a fryzyer pudrował .  
Potém czytał mu lektor—a gdy czas dobiegał ,  
Marszałek o przybyciu Biskupa ostrzegał ,  
A kiedy się odbyło krótkie powitanie ,  
Dla samego Biskupa dawano śniadanie .

Potém się poczynały ranne odwiedziny ;

Xiąże Biskup obchodził do koła mieściny,  
I tu stanął przed drzwiami, tam w okno zapukał,  
Każdemu coś powiedział, każdego odszukał,  
A kiedy z każdą chwilą zwiększało się grono,  
I z kolei już wszystkie domy odwiedzone,  
To zabiegał ktoś drogę niby niespodzianie,  
I do siebie zapraszał wszystkich na śniadanie.

Z kolei więc śniadania, z kolei obiady,  
Z kolei szły wieczery i szumne biesiady,  
Podwieczorki w gajku i podkórki w mieście,  
I przejażdżki w sąsiedztwa i po Sanie wreszcie.  
Przesadzały się dwory—w polskiej gościnności;  
A co trzeci dzień zwykle przyjmował dwór gości.

Raz gdy wszyscy wieczorem byli zgromadzeni  
Na dziedzińcu zamkowym, pod skrzydłami Xieni,  
I przy świetle kagańców trwała w noc biesiada,

Błysła tysięcznych świateł na Sanie gromada,  
I od gór kędy rzeka na błonia wychodzi,  
Aż po zamek Dubiecki gdzie się kręto zwija,  
Stanął San jednej chwili w kagańców powodzi;  
I przeciągnął się nocą jak ognista żmija  
I w tejże samej chwili na polaci całej  
Wszystkie góry tysiącem ognisk zagorzały.

Nie sztuka mieć Sobótkę gdzieś o Świętym Janie,  
Ale miejże Sobótkę tak na zawołanie;  
Więc każdy się zadziwił: «a to okazałe!  
A to cuda! to dziwy!— a to już wspaniałe!»

«Ej zbytki Panie Bracie! to nie po naszymu!»  
Rzekł z cicha Xiąże Biskup Panu Antoniemu;  
Ale brat go upewniał, że nie jego dzieło,  
I że nie wie skąd wszystko tak cudem się wzięło.  
A ztąd tym większa jeszcze radość była gości

Bo «*hic stat*» jak to mówią — już w okazałości!  
Choć *autor anonimus*, każdy mu się zdumiał,  
Jeden tylko Pan Mniszech całą rzecz zrozumiał.

Bo trzeba wiedzieć o tém, że ucztę wyprawił  
Przed tygodniem Pan Mniszech, w prześlicznym gaiku,  
Na której Xiąże Biskup długo w wieczór bawił,  
I gdzie było wykwintów i gości bez liku.  
Gdzie i świątynię sławy wspaniale wzniesiono,  
I cyfrą *Cujus festum* w gwiazdy oświecono,  
I strzelano z moździerzy za każdym wiwatem,  
Tak iż wszyscy mówili: — «*Że już stało na tém!*»  
Ale Pan Podkomorzy był innego zdania:  
A kiedy z ucztę wracał, myślą się ugania,  
Jakby ten cały festyn i szlachcie zochydzic,  
I partią starościńską przed światem zawstydzic;  
Więc mnóstwo jeszcze szlachty zaciągnął do siebie,  
I kazał podać wina, bo był coś ponury,

I jakiś taki smutny, jakby po pogrzebie,  
I bał się téż o drugich: czy się nie struł który?

Lecz gdy przyszedł do siebie — (bo kazał dać *natum*  
*In Hungaria* a w Polsce *bene educatum*) —  
To znów jakoś powrócił do fantazyi barskiej  
I rzecze Żurowskiemu: «*Mój Mości Cześniku!*  
Z cyfrą Xięcia wyjechał? to koncept kucharski.  
I z klucza strzelać kazał, jakby na prazniku?  
Alboż i ten monument? ani to, ni owo!  
I Biskupa gdzieś w lesie trzymać z gołą głową?  
Ta to Xiąże poetów, ozdoba Parnasu,  
Jakiż jeszcze nie było za naszego czasu,  
A on poplótł mu wieńce! a z czego? z choiny!  
I oświecił mu cyfrę i trochę grabiny?—

Otóż Panowie bracia! czas honor ocalić,  
A kiedy światłem mamy *lumen terrae* chwalić,

To niech je każda góra Sobótką pochwali,  
A że ziemia Sanocka, to niech San się pali!»

Dobrze! — krzyknął Żurowski — to myśl wyśmienita!  
Damy sto beczek smoły, a z Starostą kwita!  
I jak się kilku szlachty z cicha zawinęło,  
To i sto beczek smolnych gdzieś się w punkcie wzięło,  
I ktoś wszystkiem zarządził, w punkcie pozapalał,  
I tysiącem kagańców cały San się zalał,  
I rozgorzały góry do razu jednego,  
Od saméj Nienadowy, aż hen do Winnego!  
A gdy rzecz się wykryła, sprawa bardzo prosta;  
Że Pan Bał poszedł w górę, a na dół Starosta!

Nie dopieć to obu ważyły się szale,  
I oddawna miał jeden na drugiego: — «Ale!»  
Pan Mniszech był Pan wielki, a więc szedł zuchwale,

Jednak Bała w Sanockiem ruszyć, to nie żarty!  
Więc też nigdy nie przyszło do wojny otwartéj.

«Co Mniszech to Starosta, co Bał Podkomorzy!»  
Takie było przysłowie już w Sanockiej Ziemi:  
Mniszchowie Starostami, a Podkomorzemi  
Byli z rodu Bałowie, i było nie zgorzéd;  
Bo taka panowała w całej ziemi zgoda:  
Że gdy bracia bywało na sejmik przybédzie,  
To jak gdyby na Sanie przybierała woda,  
Wszystko za nic, a górą Sanoczanie wszédzie!  
I Sieniawszczyznę nie raz czapkami nakryli,  
I do domu z tryumfem zawsze powrócili.

Lecz potrzeba nieszczęścia że dla sprawy małej,  
Waśń się wielka zrobiła i to w Ziemi całej.  
Podkomorzy miał serce i potężną głowę,  
I gdyby Jan Chryzostom, tak piękną wymowę!

Nigdy on się w doborze słowa nie omylił,  
Lecz gdy imię Starosty wymówić się silił,  
To choć sam się poprawiał, sam sobie przerywał,  
Nigdy inaczej *Mnisz CHA*, jak *Mnisz KIEM* nazywał.

Więc się gniewał Starosta, brać Mniszcha za Mniszka!  
«Ej Mości Podkomorzy! to nie Cet i Liszka!  
Tak na chybił i trafił ludzi chrzcic nie wolno!»  
I miał to za złą wolę i sprawę swawolną.

Bo Mniszek, dobry szlachcie, ale też nie więcej!  
Był chorążym Przemyskim, miał do stu tysięcy  
Przeszło rocznej intraty — więc pił i polował,  
I dworzec w Kresowicach z pańska odbudował;  
Ale gdzie mu do Mniszcha! Mniszchi to panowie,  
Biskupi, Kasztelani, i Wojewodowie,  
Rodzina co się w krzesłach tylko przesiadała,  
I gdzieś od Wandalinów swój początek brała;

A drzewo tego domu, antenatów chmura!  
I herb własny, a w herbie sławne: «pawie pióra»  
Co to od ich pamiątki poszły w Polsce pawie,  
Że dziś już w każdym dworze chowają się prawie.

A Pan Starosta Mniszech miał klucze i grody,  
W prostej linii potomek Pana Wojewody  
Sandomierskiego,

Korybut po kądzieli, a Carowa w rodzie,  
A Wiszniowiec to tylko, jak gdyby w odwodzie,  
A jaki zamek w Laszkach!

Mniszek mu jak piłka;

Więc bardzo mu nie miłą była ta omyłka,  
I często Pana Bala z tej racyi napadał;  
A chociaż Podkomorzy nie raz mu się składał,  
I protestował Bogiem w największej pokorze,  
Że to ani zła wola, ani żadna stronność,  
Lecz że tego «*CHA*» nigdy wymówić nie może,



Bo ma i szyję krótką, appoplexyi skłonność,  
To choćby chciał najszczerzej, gardła nie przymusi,  
I przy Staroście Mniszchu tylko się zakrztusi:  
Nie wierzył mu Starosta z swoją partją całą  
Aby szlachetne imię z gardła wyjść nie chciało!

A jak skoro raz tylko przyszło do zadarcia,  
Nie trudno później było i o dalsze starcia,  
I stanęły dwie partye na przeciwko siebie,  
I już siły nie było nawet i w potrzebie,  
Gdy jednych Podkomorzy, drugich wiódł Starosta,  
To jak na Sejmik spadną i narobią krzyku,  
Słabsi od trzeciej partji a ztąd i rzecz prosta,  
Że brała Sieniawszczyzna górę na Sejmiku,  
I już z Sądowej Wiszni, jakby po pogrzebie,  
Smutno Sanocka Ziemia wracała do siebie.

Wiedział o tém Xiądz Biskup i pragnął złagodzić

Ostrość partji obudwu, a głowy pogodzić,  
Tém więcej, że przybrały już pozór surowy,  
Od owej uczyty w gaju i sobótki owej;  
Tém więcej, że już gdzieś tam przy zrazach i kaszy,  
Od słowa się rzuciła szlachta do pałaszy.

Znajdował wprawdzie Biskup i skłonne umysły  
Do zgody — bo oddawna łączył związek ścisły  
Wiele domów z Bałami, równie jak z Mniszchami,  
Do takich należeli i Krasiccycy sami;  
Więc gdy się naruszyła owa zgoda stara,  
Ciężyło to każdemu, jakby jaka kara,  
Bo chcąc nie chcąc utykał człowiek na tój kości,  
A zasępiaj-że żywot, jak poganin w złości!  
Gorszyli się tém więcej prawi tym wypadkiem,  
Że tój waśni domowej był taki gość świadkiem.

Znał to wszystko Xiądz Biskup i na wpływ swój liczył,

Znał jaki affekt w ziemi rodzinnej dziedziczył,  
Znał, że chętnie mu każdy rękę w sprawie poda,  
Ale wiedział i o tém że prawdziwa zgoda  
Nie dojdzie między szlachtą, jak żywo bez paktu,  
Bez bardzo solennego i jawnego aktu.

Przed wszystkim wypadło odroczyć tę zgodę;  
Wyjechał więc odwiedzić Biskupów Przemyskich,  
I obiecał z powrotem być i w stronach Liskich,  
I w jego rezydencyi zwiedzić Wojewodę.

Jakoż przerzadło gości z odjazdem Biskupa;  
Z Podkomorzym ruszyła szlachty jedna kupa  
Na koniach i przez działą do Sanoka prosto,  
A drudzy na Dobromil ruszyli z Starostą.

Pan Mniszech wziął za żonę córkę Wojewody,  
A z Ossolińską razem jego partją dworską,

Oslabiło to bardzo partją Podkomorską,  
A tym trudniej o tryumf, tym dalej do zgody,  
Że jej sprawy odstąpił człek dzielny i gracki  
*De jure et de korda* — Pan Sędzia Chojnacki.

Jak się bowiem zerwała owa zgoda stara,  
Zaciężyło to jemu jakby jaka kara;  
A gdy z Sejmiku przyszło wrócić raz i drugi,  
Nie sprawiwszy niczego, to osiadł już w domu,  
Usunął się od rady i wszelkiej usługi,  
Bo wstyd, mówił, już spojrzeć nawet w oczy komu,  
Kiedy was Sieniawszczyzna nakryła czapkami,  
To i sejmujcie sami i klóćcie się sami!—  
Z resztą też i podagra już człeku dokucza,  
I czas wreszcie poszukać i do nieba klucza.  
Więc niby na dewocyi siadł z xiędzem kwestarzem,  
I skromnie się zabawiał miodem i brewiarzem.

Bo też nie mało w świecie Pan Sędzia nabroił,  
I nie mało ran zadał i własnych wygoił,  
Bo nie w domu, lecz głównie na sejmach réj wodził,  
A gdzie słowem lub szablą natarłszy ugodził,  
Tam nie było repliki i nie siadła mucha,  
Bo mówił jak Cycero, a rąbał od ucha.  
Głos miał taki potężny, że gdy huknął w kole,  
To nawet najzuchwalszy zgasł by zaczek w szkole,  
A co słowem zakroił zawsze odciął szablą;  
Ale miał też i głowę nasiekaną djabło.  
Raz go nawet i z biedy wyrwały te szramy,  
Bo byłby wpadł do wieży, jak do wilczej jamy,  
Lecz gdy wyrok miał dostać, przykląkł na kobiercu,  
I gęsto nasiekaną głowę na stół złożył,  
I rzekł do swoich sędziów — «mieścież Boga w sercu  
Wszakże i mnie podobno Pan Bóg tak nie stworzył!»  
  
Słowem był to człek mądry i bardzo zuchwały,

Wstrząsał rady i sejmy, wstrząsał trybunały,  
Ale Pan Sędzia lubiał ramienia nadstawić  
Silniejszemu — a w domu chciał się z bracią bawić,  
Bawić i kochać — w domu pragnął tylko zgody:  
Lecz jak Mniszech wziął córkę Pana Wojewody,  
I ta waśń się zrobiła — a o co, u licha?  
Że Pan Bał przy Staroście zawsze się nakicha!  
To się zagryzł i ruszyć nie chciał już z Strwiążyka,  
I nie było dla całej ziemi przewodnika.

Wiedział o tém Xiądz Biskup lecz nie wypadało  
Być u Pana Sędziego, kiedy z Ziemią całą  
Zerwał — i jak odludek gdzieś tam w górach siedział,  
Jak gdyby o tym zjeździe w Dubiecku nie wiedział.

Ale wiedział i Sędzia, że Biskup chce zgody,  
I że blisko Strwiążyka pojedzie do Liska;  
A że droga z Chyrowa wiedzie na Strwiążyska,

Most ostatni zdjęć kazał, gdy przybrały wody,  
A tak Biskup nareszcie nie miał i wyboru,  
I zwrócił do Strwiążyka nie chcąc przespać w boru,  
I do Pana Sędziego zajechał do dworu.

«Bóg łaskawszy od ludzi mój Xiężę Biskupie!  
Gdy witać Senatora dozwala w chałupie.—  
Tak się ozwał Pan Sędzia—i łaskawe wody,  
Bo na szlachcica spada zaszczyt Wojewody.»

A Xiężę Biskup na to: Mości Mostowniczy!  
Do tych wszystkich tryumfów które Waszmość liczy,  
I ja tę podróż moję za wygraną daję,  
Ale niech Mości Sędzio, rzecz na tym nie staje;  
Zgorszyłem się tém bardzo, żeś się tak odsunął,  
Bo i gmach starój zgody w naszej ziemi runął,  
I nie ma komu dalej kierować tej nawy,  
A tu się będą w Sejmie toczyć ważne sprawy,

I trzeba by po myśli wybrać posłów z Ziemi;  
Waszmość jeden potrafisz kierować wszystkimi.  
Więc jak Xiądz, Syn Ojczyzny zaklinam Waszmości  
Nie daj w Ziemi brać górę takiej niesforności!

Na to Sędzia Chojnacki ze łzami powiada:  
— «Po tych słowach poznaję i Ojca i dziada,  
Ba i Ojca Ojczyzny, Xięcia Senatora,  
A że w mém sercu zawsze dla cnoty pokora,  
Oddaję me usługi! — Nie mnie już do świata,  
Bo przyszyły na Sędziego— «borsukowe lata.»  
Ale w ciężkiej potrzebie i tasak urąbie,  
I jeszcze tam od biedy i ja się potrabie!»—

I przyrzekł być w Dubiecku, tak go Biskup skruszył,  
A Biskup w dalszą drogę do Liska wyruszył;  
Senator Senatora Rzeczypospolitój  
Przyjął jako przystało w starym zamku Kmity.

A gdy Biskup powrócił—zaraz w pierwszej chwili  
Rozesłał mnogie listy w całą okolicę  
Zapraszając do siebie.

„Bo gdy mi rodzice  
W domu swoim przyjaciół przyjąć dozwolili,  
To pragnę przed odjazdem affekt mój wyświecić,  
I względem miłej Braci wdzięcznie się polecić!”

Tak pisał Xiąże Biskup — a kto list przeczytał,  
Ten pośpieszał na ucztę z daleka i z bliska  
I na dzień oznaczony w Dubiecku zawitał.  
A więc Pan Wojewoda Ossoliński z Liska,  
I Biskupi Przemyscy przy pomocy Bożej,  
Ba, dalej z Baligroda Pan Bal Podkomorzy,  
I Pan Mniszech Starosta z poczem okazałym,  
I Panowie Stadniccy z swoim dworem całym.

„Kto ma Lisko, Niebieszczany  
Może siadać między pany,

A kto nie ma Bezka, Liska,  
Dobre temu Targowiska.»

Dalój z Nowego-Tańca Jaworscy, Bruniccy,  
I z Haczowa Urbańscy, z Leszczawy Humniccy,  
Z za Otrytu Krajewscy, z Kosiny Prekowie,  
I z Dynowa Trzeciecy, i z Hoczwi Fredrowie,  
Panowie Giebułtowscy z starych Giebułtowic,  
I panowie Kraińscy gniazdem z Hermanowic,  
I panowie Terleccy, starzy Liskowaccy,  
Od Strwiąża i Chwaniowa, — z Olszanic Zawaccy,  
Stojowscy i Bogusze i Gniewosze z Płotycz,  
Łepiccy i Łebkowscy, Brześcińscy z Rybotycz,  
Panowie Truskolawscy, Gorscy, Niesiołowscy,  
Kuniccy i Gumowscy i z Trojcy Tyszkowscy,  
I panowie Załęscy, Wisłoccy, Pelkowie,  
Po kądzieli Herburty, Wapowscy, Stanowie,  
Pospieszali w wigilią do Dubiecka drogą,  
Słowem, że z całej Ziemi nie brakło nikogo,

I jam téż w ówczas przybył tam z Drochojowskimi,  
Z inną szlachtą Przemyskiej i Samborskiej Ziemi.

Bo w odgłos tych Sanockich uczt i wspaniałości,  
Przybywało i z dala co raz więcej gości.  
Tak zjechał do Dubiecka Margrabia Pińczowski,  
A razem z jego dworem poczt szlachty Krakowskiej.

Nie wiem, co tam Panowie między sobą mieli;  
Lecz choć świadka nie było, wszyscy to wiedzieli,  
Że Xiążę Biskup zimno przyjął Margrabiego.  
Lecz Margrabia nikomu nie dał poznać tego,  
Bo był to człowiek w dumie bardzo zatwardziały,  
I rozumiał o sobie, że w Koronie całej  
Nie ma mu już równego! — więc o sobie wiecznie  
I swoim rodzie tylko, jak najszerszej prawił;  
A widząc że mu Biskup schodził z drogi grzecznie,  
Do pań rzucił się w końcu i dowcipy bawił.

Długo bowiem po dworach siadywał za krajem,  
I tak się na Zamorskich szyderstwach wyprawił,  
Że i strój kusy przybrał, i obcych zwyczajem  
Szydłił sobie z wszystkiego, co tylko jest nasze;  
I na szlachtę pocziwą patrzył bardzo z góry.  
Dobrze to tam za morzem dmuchać komu w kaszę,  
Lecz w Polsce djabeł nie śpi — a nuż szablą który  
Urwie tu Margrabiego i przytnie fryzury?

«Boję się, — mówił Biskup, — o Pana Margrabie, —  
Do Pani Humienieckiej — bo to i jedwabie  
Nie pomogą w Sanockiem, jak się szlachta wzburzy;  
A widzę że się bardzo coś na niego chmurzy.  
Wolałbym żeby jechał. —»

Ale Pan Margrabia

Jak narabiał dowcipem tak dalej narabia;  
A raz, to nawet z takim żarcikiem wyjechał:  
«Czy wiecie po co Biskup tu w Sanockie zjechał?

Chciał użyć na owacych i górskim nabiale,  
I do satyr ze szlachty nowe zebrać wzorki,  
Bo Warmińskie lancmany nie zabawne wcale,  
I znać by ich nie warto, gdyby nie te worki  
Z bitemi talerami. . . . .»

Dowcip ten posłużył

Że się Sanocka szlachta poczęła znów składać:  
Bo Pan Bal i Pan Mniszach na to się oburzył,  
By o Xięciu Biskupie, tak lada co gadać;  
I gdyby nie Chojnacki i gościnność ziemi,  
To źle byłoby może z gośćmi Krakowskimi.  
Bo zarcik, co się gładko w pokoju wysłiznie,  
Gdy wpadnie między szlachtę to nie raz krwią bryznie;  
Ztąd żarty stroić z drugich bywało bezbożnie,  
I szczególnież Panowie mawiali ostrożnie.

Na złe wyszedł i tutaj zarcik Margrabiowski:  
Bo gdy się przemówiło ze szlachty Krakowskiej

Kilku z szlachtą Sanocką, ruszyli do lasku,  
I tam przyszło do krwawej rozprawy o brzasku,  
A pan Dyzma Terlecki, rębacz bardzo żwawy,  
Obciął trzech margrabiowskich jednego po drugim,  
I sam z resztą odstąpił od dalszej rozprawy,  
I zacichano sprawę choć krew biegła strugiem.

Lecz gdy szlachta Krakowska wróciła do miasta,  
Podpiwszy przy śniadaniu krzyknęli: „nie basta!  
Co nas tu jest z kolei, każdy bić się będzie!»  
A jeden tak się bardzo posunął w zapędzie,  
Że do razu na rynek przez okno wyskoczył,  
A jak wściekły z Terleckim ściał się na pałasze;  
Więc z podsieni i z domów kto tylko ich zoczył,  
Biegł pędem na ratunek i krzyczał: „Stoj Wasze!»  
Ale oni się rąbią i żaden nie słucha,  
Bo gracz trafił na gracza i zuch popadł zucha.

W tém gdy rozruch i wrzawa coraz bardziej wzrasta,  
Wjeżdża Sędzia Chojnacki, jak na to do miasta,  
I roztrącił tłum koniem i zawołał: «Basta!!! —  
Basta Panowie Bracia, proszę bez urazy!»  
I jak w obiedwie strony ciął z konia dwa razy,  
To jednemu kord obciął nad samém ujęciem,  
A drugiemu wytrącił aż na dach za cięciem,  
I jakby nic nie było, jakby zbył wszystkiego,  
«Witam!!!» krzyknął ochoczo do kola całego.

Tu go dopięro wszyscy do razu poznali,  
I podjąwszy go z konia sobie podawali.  
«A popiołu na nogi! — a wody święconej!  
A czapeczki czerwonej! wszystkośmy tu mieli,  
Złoto, srebro, widzieli mitry i korony,  
A nie widzieli jeszcze tu Pana Sędziego,  
A dobrodzieja! Ojca! — a Pana naszego!»  
I tak każdy go ścisnął i chwycił i pytał,

A on nawzajem wszystkich z serdecznością witał,  
I kazał do Biskupa prowadzić się wreszcie;  
Lecz nim odszedł, powiada tak Garwolińskiemu:  
«A mój Mości Łowczycu, ufam sercu twemu,  
Że wysłuchasz mój prośby; patrz Wasze po mieście,  
Niech mi tu będzie cicho, i od szabli wara!  
Bo do Sanockiej ziemi, wraca zgoda stara.» —  
Tak się począł dzień uczt — i każdy się bawił,  
U przyjaciół lub krewnych, po dworkach i w mieście,  
Aż gdy pora obiadu nadeszła nareszcie  
Wyjechał Pan Marszałek na koniu wspaniale,  
I objechał po rynku w koło okazale,  
I oświadczył całemu rycerskiemu kołu:  
Że Xiądz Biskup Warmiński zaprasza do stołu.

Gdyśmy weszli poważnie w dziedziniec Zamkowy,  
Był już stół zastawiony we cztery podkowy,



I Xiąże Biskup witał z zielonych podsieni,  
A każdy znalazł miejsce w cieniu starój Xieni.

Podług wieku i stanu, zasług i godności,  
Sadził Pan Marszałek w koło stołu gości,  
I z razu szła rozmowa poważna i cicha,  
Że poważniej nie bywa przy Królewskim stole;  
Lecz gdy Biskup nareszcie kazał dać kielicha,  
Szły porządnie, jak zwyczaj w Senatorskiem kole.  
«Najjaśniejszego Pana!» najprzód pito zdrowie,  
A następnie z kolei gdy Król nie miał żony,  
Więc tych zdrowie wypito — «co warte korony!»  
Potem wniósł Wojewoda — «od serca Panowie  
Duchownego Senatu!» i Biskup dziękował.  
Potem znowu Xiądz Biskup, zdrowie konferował  
Już na cześć Wojewody — «Świeckiego Senatu!»  
A Wojewoda wzajem skłonił Panu Bratu;  
Potem — «Zdrowie Hetmańskie i Rycerskie koło!» —

Gdy obeszło koleją, było już wesolo.  
I już tylko jednego brakło do pełni, —  
W którym wszystkie serdeczne łączą się miłości,  
I po którym już w duszy szeroko i polno,  
I nawet przy Królewskim stole mówić wolno:

*«Et post Sex,*

*Nulla lex!»*

Lecz po piątym kielichu Biskup zasystował,  
I widać że z umysłu na później go chował.

Czy trafem, czy z umysłu? nikt o tém nie wiedział,  
Dość, że Sędzia naprzeciw Biskupa tam siedział,  
Gdzie stoły były z sobą w podkowę złączone,  
I dokąd oczy wszystkich były obrócone.

Oprócz pięciu kielichów co obeszły baczenie,  
Wysłał jeszcze Marszałek — «Karzelka —» nieznacznie;  
Był to kieliszek niski, lecz taki pękaty,

Że go na dziewosłębą brać tylko we swaty.  
Bo chociaż nie pozorny i niby nie wielki,  
Toś ledwo trzy obdzielił z pękatej butelki;  
Znał Marszałek tę cnotę i w niemego gońca,  
Puścił go w długą kolój od szarego końca,  
I tak doszedł nareszcie w sąsiedztwo Sędziego.  
«A bierz-że Mości Sędzio, niechaj się nie biedzę!»  
Na to Sędzia: głos słyszę, osoby nie widzę!  
Jakież zdrowie? — Co jakie! — Xiąże Biskup pyta, —  
Pij Mości Sędzio do mnie, ot i będzie kwita! —  
I śmiech się nagle rozszedł wesoly po stole,  
I karzelek cichaczem obszedł w całym kole,  
A każdy wypił gładko i nikt się nie żalił,  
I każdy myśl chwalebną Marszałka pochwalił.

Kiedy wrzawa nadstała, rzekł Biskup Sędziemu:  
Pomówmy Mości Sędzio teraz po szczeremu!  
Wszak *in Vino veritas!* czym nie mówił słusznie,

Że tu wszyscy Waszmości pragną widzieć dusznie?  
Wszak gdy zdrowie rycerskie z kolei wypito,  
To każdy na Sędziego miał oczy zwrócone,  
I w oczach łzę przyjaźni dla serca nie skrytą,  
I w piersiach wdzięczne serce do Cię nachylone;  
A Pan Sędzia Dobrodziej począł nami gardzić,  
I kochającą duszę chciał w sobie zatwardzić?!»  
«*Mea culpa*; — Pan Sędzia na to mu powiada —  
Któżby grzechu nie wyznał, gdy Pastérz spowiada?  
Więc proszę odpuszczenia u Xięcia Biskupa,  
Bom wyszedł jak z Biskupem wyszedł niegdyś Krupa.»  
— Co za Krupa? — Xiądz Biskup na to go zapyta.  
«Ha, to powiem nareszcie, bo rzecz wysmienita;  
Ale czy potem będzie już z pokuty kwita?»

— Kwita! *in quantum possum!* — Xiądz Biskup powiada.  
«To powiem hystoryjkę, a może się nada!»

„Większa jest łaska Boska, niż zawziętość ludzka, „  
Mawiała niegdyś Pani Starościna Słucka.

Rwał się szlachcic do Rzymu skarżyć na Biskupa,  
Że mu zabrał plebana, a zwał się Pan Krupa.  
Krupa potomek tego co o nim przysłowie,  
O którym dziś w Krakowskiem każdy jeszcze powie:

Król Jagiełło zbit Krzyżaki,  
I Pan Krupa chce być taki;  
Darmo kusisz się nieboże,  
Krupa Jagłą być nie może!

Otóż miał też Pan Krupa i urazę słuszną,  
Bo mu Biskup w plebanii wziął pociechę duszną.  
Czterdzieści lat przeżyli razem obok siebie,  
W serdeczności, w kochaniu, gdyby dusze w niebie,  
Kiedy zecheesz zawitaj, więc o każdej porze  
Kollator na plebanii, lub proboszcz we dworze.

Razem się biczowali, razem grali w karty,  
I dzielali z sobą i smutki i żarty.  
Dopóki Jejmość żyła, xiądz nie raz łagodził  
Domowe spory stadła, i życie im słodził.  
Bo czy Żywota Świętych, czy Statuta czytać,  
Czy się po przyjacielsku poradzić, popytać,  
Nigdy on nie odmawiał rady, ni pociechy,  
A do tego *factus*, lubił także śmiechy,  
Dykteryjki i żarty, choć w życiu przykładny;  
Słowem Xiądz gdyby Anioł, bez nagany żadnej.  
Lecz potrzeba nieszczęścia, że na sejmie Krupa,  
Czy chcący, czy nie chcący, obraził Biskupa,  
A wiedział był Xiądz Biskup o tój zażyłości  
Kollatora z plebanem, więc też Jegomości  
Umyślił ze stolicy psikusa wyprawić;  
I kiedy z Sejmu wrócił, począł zaraz sławić  
Kanonikom proboszcza: Mości Dobrodzieje!  
Zasługa bez nagrody, więc też źle się dzieje

W Dyecezyi; Xiądz Wyrwicz najstarszym kapłanem  
Wart mieć już dystinktoryum, jest tylko plebanem,  
To xiądz gdyby Apostół, wart nawet infuły,  
Godzi mu się Kanonia — wziąć do Kapituły.

Pastérz kazał, xiądz musiał, zapłakał, zabołał,  
Lecz wziąć musiał kanonią, choć probostwo wolał.  
Łatwiej z Xiędzem proboszczem, bo człek chrześcijański,  
Zgadzał się z wolą Bożą — lecz Krupy fum pański  
Obrażony — więc grozi: damy my mu, damy!  
Wykurzę go z biskupstwa gdyby lisa z jamy;  
Uzyskam kondemnatę w Rzymie na Biskupie,  
Niechaj zna co to w drogę zajść staremu Krupie.

To Senator, dignitarz! mówili sąsiedzi,  
Próżno się tylko Wasze wielką drogą zbiedzi,  
Z resztą wszakże to Xiędzu głowy nie ucięto,  
Że mu dano kanonią a probostwo wzięto.

Nie wypada oskarżać duchowne osoby,  
I z kraju aż do Rzymu wytaczać żaloby;  
«Nie wypada!» odradzał sam Xiądz Wyrwicz nawet  
— Ja zginę a dojadę! oddam mu wet za wet! —

I rwał się jak szalony, i w drogę się łądzi,  
A przykazał gotowość domowej czeladzi;  
Więc ztąd we dworze było wielkie zturbowanie,  
Bo jakże tu do Rzymu wybierać się Panie!?  
Czy boso? jużciż boso! ale czy kuć konie?  
Koń nie kuty nie zajdzie, kutym się nie godzi  
Święte miejsce najeżdzać, bo podkowa spleonie,  
A przygoda, obrazę Pana Boga rodzi! —

No, wybrali się w końcu i za ciężką radą  
Wyjechali do Rzymu — jak jadą, tak jadą!  
Piąty tydzień upływa — w tym Andrzej zawoła:  
«Wszak dziś mamy Jakóba, pono Apostoła?»

To my się Panie krzywo w tę drogę wybrali! —  
— Ot byś nie bąjał stary! — jedźno tylko dalej! —  
«Ba dalej, dalej jechać, — jechać wreszcie nudno,  
Ale to przecie Panie policzyć nie trudno  
Choć by tu po węzłkach, ot na moim biczu,  
Że za cztery tygodnie jest jarmark w Łowiczu.  
Ta na Święty Bartłomiej wielki targ na skopy,  
Ba i siów téż, czy same mają począć chłopcy?»

«Oj siów i skopy!» rzecze z cicha sobie Krupa,  
Niechaj tam Bóg ma w swojej opiece Biskupa!  
A kto tam skopy sprzeda, a kto tam zaorze?  
Dobrze radzisz Andrzej, nawracaj nieboże!  
Więc i słusznie mawiała Starościna Slucka:  
«Większa jest łaska Boska, niż zawziętość ludzka.»

Brawo! «A wyborna historia! Brawo! Brawo! Brawo!  
Zawolał Xiąże Biskup, — przewyborny Krupa!»

A Pan Sędzia mu na to odparł znowu żwawo,  
— Lecz teraz, Mości Xiąże! kolój na Biskupa! —

«A dobrze! — rzecze Biskup — nim nam przerwą  
zdrowiem,  
To moim Dobrodziejom i ja coś opowiem.  
Historyjka prawdziwa — kiedy to się działo?  
Nie wiem! —

Dość, że na Chwaniów dwóch szlachty jechało,  
Jeden był człek zażywny, drugi wyschły, cienki,  
Ten jechał z Nowosielec, a tamten z Ropienki;  
Obaj jechali konno, i obaj bez sługi,  
Z targu powracał jeden, z kompromisu drugi;  
I zjechali się w górze, przy karczmie na dziale;  
A że tam droga wiedzie pod górę zuchwale,  
Z tąđ téż się i rumaki utrudziły obu,  
I jeden konia swego przywiązał u żłobu,

A drugi na podsieniu — i oba czekali,  
Aż konie wytchną sobie, by znów ruszyć dalej.

Najprzód pojrzeli zdala po koniach i sobie,  
Ten stojąc na podsieniu, a tamten przy żłobie,  
A po chwili namysłu, kiedy się zbliżyli,  
Wzajemnie sobie z lekka czapki uchylili,  
I stanęli przed karczmą.

«Ależ góra, góra!»

Rzeczce jeden po chwili — a dla mnie już wtóra, —  
Rzeczce drugi mu na to — bo na Branów jadę,  
I ledwo że mój deresz dał tój gorze radę,  
Bo od ranam nie wytchnął. — «A gdzież się tak śpieszy?»  
— Ha do domu, bo w drodze człek się nie pocieszy! —  
«Oj prawda! wielka prawda, — rzekł drugi z west-  
chnieniem, —  
Ależ bo i do domu źle wracać z strapieniem.»

— To i Waszmość jak widzę nie uszłes przygodzie? —

«Tak jest! a co najgorsza, że ani na brodzie,  
Ani na moście, Panie, ani na przewozie  
Naszło mię licho skrycie, ale na gospodzie  
U żyda i przy winie. —»

— Bywa to tak, bywa! —

Rzeczce tamten z uśmiechem, — że człek łzami zmywa  
Nie raz chwilę pociechy. —

«Jeszczeż żeby łzami,

Ale tu do krwi doszło, i sprawa z żydami.  
Jeszczeż nie miałbym żalu, gdybym był się upił,  
Ale trzeźwym mnie widzisz. Beczkęm winą kupił  
Na imieniny żony — i rzekłem Jejmości:  
Że będzie czém honeste przyjąć w domu gości.  
Jużciż znam się na winie, było dwupudowe,  
Pięknie zielonkowate, wytrawne i zdrowe,  
Miało już i obrączkę; a więc po świadomu  
Zapłaciłem żydowi, i wino do domu

Kazałem przysłać sobie — wystąpiło do czasu.  
Ba patrzę, miasto wina żyd mi przysłał kwasu,  
Aż kolorem przestrasza! Dziś był dzień targowy,  
A więc jadę do Liska i w gospodzie owój,  
Gdziem był kupił to wino, zachodzę do żyda,  
I mówię mu pocziwie, iż czasem się wyda  
I omylić się człeku — a on się zuchwale  
Stawi, — i o tém winie nie chce słyżyć wcale.  
Powiadam mu na rozum, chcę iść do piwnicy;  
A on mi się przeciwi, i nie daje świący.  
Więc gdy mi się w brew prawdzie jeszcze uzuchwalał,  
Torknąłem go obuszkiem, a on krwią się zalał.  
Nie miła sprawa, panie, gwałt się zrobił w mieście,  
Więc dałem coś na plastry! niech was licho wreszcie  
Weźmie tu! pomyślałem — kto tam dojdzie ładu;  
I wracam sfrasowany nie jadłszy obiadu,  
Bo za groszem i winem boleje mi dusza,  
I pijże z przyjaciółmi kwaśnego cienkusza!

Na to rzecze mu drugi: A jakem *sodalis*,  
To już dzisiaj jak widzę, pewno jest *feralis*,  
Bo i mnie krzywo poszło — trudnom miał przeprawę  
Bom musiał między bracią sądzić ciężką sprawę.  
Każdy z braci na swoje koło ciągnął wodę;  
O młyn poszła ta kłótnia — więc trudno o zgodę.  
Wprawdzie młyn bywał z dawna starszego własnością,  
Lecz trudno było braci zostawić z tą kością,  
I trudno też szlachcica odsądzić od mléwa:  
Więc gdy sąd w końcu stanął, przyszła myśl szczęśliwa,  
Przełowić tę sprawę i dla miłej zgody:  
Na-że tobie pół wody, i tobie pół wody!  
Ale gdyśmy po radzie wyrok ferowali,  
I akt spisawszy prawnie obom stronom dali,  
Aż tu — czy Waśc uwierzysz? — że miasto wdzięczności,  
Wzięły się sporne strony do sędziów i gości:  
«A to krzywda! to zdrada! to rozbój w dzień biały!»  
Bo każdy sam dla siebie chciał posiąć młyn cały.

Na taką więc odpłatę bratniej *charitatis*,  
Powiedziałem obódwom *Verba veritatis!*  
Siadłem na koń, splunąłem i powiem Mosanie,  
Że tam już moja noga więcéj nie postanie!  
Bo między swarną bracią kto tam dojdzie ładu?  
A tak i ja podobnież jestem bez obiadu.

Więc gdy obadwaj byli głodni i strudzeni,  
Weszli razem nareszcie do karczmy z podsieni,  
I napili się wódki, jajecznicę zjedli;  
Ale nim jeszcze oba na konie usiedli,  
Pyta jeden: «A jakże będę znał Waszmości?  
Nie godzi się tak rozstać po téj znajomości.»  
— Leszczyński, — rzecze drugi.

«A których-że, których?»

— Jak to których, Mospanie? — rzekł Leszczyński  
gniewnie,  
I ogień nagle błysnął mu z pod brwi ponurych.

Jużciż mi nikt kaduka nieśmie zadać pewnie;  
Jakto, których Leszczyńskich? Nie ma, tylko jedni!  
Czy na tronie w koronie, czy w zagrodzie biedni!»

— Ależ przepraszam, rzecze mu tamten powoli,  
Nie obrażam, lecz pytam, więc niech to nie boli;  
Wszakże Polsce panował Król tego imienia? —  
«I mnie Stanisław, także, — rzecze od niechcenia  
Na to znowu Leszczyński: — «jeden herb, dom jeden,  
Jak to bywa u szlachty polskiej już od wieka,  
Jeden siedzi na tronie, — a drugi choć bieden,  
Nie gorszy przeto sobie — i korony czeka.»

Gdy po chwili ochłonął, nawzajem się pyta:  
«Jakże będę miał zaszczyt? — niech-że będzie kwita.»  
— Popiel — rzecze mu tamten! — «Popiel? No i proszę!  
A których? — » dodał z cicha zdziwiony potroszę.



— Jakto których Mospanie? — Popiel znów zapyta :  
Czy był gdzie może jaki Popiel Neofita? —

«Ależ bo jest tradycja! — rzekł Leszczyński ciszej ;  
Na to Popiel — ot bajki — Popielowe myszy!  
I nie wszystkich Popielów musieli zjeść przecie ,  
Bo z kądże bym się wreszcie był wziął ja na świecie ?

«Co to, to wielka racya, a więc krew królewska?  
Niech zacne rody łaska podpira niebieska!  
Rzecz na to Leszczyński — więc Waści król rodzi.  
—Tak, — rzecz z cicha Popiel — i krew pańska  
schodzi. . . . —

«Nie schodzi, Panie Bracie! — Leszczyński mu powie,  
Lecz się zesła fortunnie w mój i twój osobie.  
Uściskajmy się Bracie, królów potomkowie,  
Bo Popiela i Piasta zacne to krwie obie!»

Uściskali się tedy, zaplakawszy rzewnie,  
I byłoby tam więcej tych affektów pewnie,  
Ale czas było jechać — Pan Popiel tarł ucho ;  
— Tak zacnym plemiennikom rozstać się na sucho ?

Hej! podaj żydzie wina do tego zawodu! —  
Wina w karczmie nie było — ha! to daj nam miodu; —  
Lecz i miodu nie było — a więc proces krótki,  
*Salvis juribus familiae!* daj nam żydzie wódki! —

I podpili na wódce bez obraży rodu ;  
A że się słońce miało dobrze do zachodu,  
Więc z Chwaniowa ruszyli oba w jedną stronę,  
I nie było już sporu więcej o koronę.  
I każdy z nich zapomniał od kogo ród wiedzie,  
I nie było wierniejszych w świecie towarzyszy,  
Leszczyński już nie wspomniał więcej — «*owych myszy*»  
A Popiel ani słowa nie wyrzekł — «*o Szwedzie.*»

Gdy Xiąże Biskup skończył, ucichło do koła.

— A cóż, Mości Margrabio? — Biskup nań zawoła:

— Ród zacny pono w Polsce rzecz nie bardzo rzadka,  
Bo same orły rodzi, ta orlica matka.

Ja sam, gdybym się wywiódł tam aż od Siecina,

To Piasta mógłbym spytać: gdzie jego rodzina

Bywała w ówczas jeszcze? — Bo Piastóm jest data,

A Rogala wyrasta od stworzenia świata,

I jelen obok tura, chodził jeszcze w raju!

Czém gwiazdy są na niebie, tém jest szlachta w kraju;

Że dawne i że świecą dziwić się daremno;

Dawne, bo bez wyvodu — a świecą, bo ciemno!....

Te ostatnie wziął słowa Margrabia do siebie,

I zgasł — jak gaśnie gwiazda o świcie na niebie.

Ale szlachta ad *Astra* na niebie zrównana,

Z kielichami przed Xięciem padła na kolana.

«Dla duszy Mości Xiąże! tyś w Polsce Podczaszym,  
My gwiazdy, a tyś słońce na tém niebie naszym!»

Gdy Xiądz Biskup zobaczył taką miłość wrzącą  
Serc poczciwych dla siebie, wziął rzecz na gorąco,

I odezwał się głośno chociaż mawiał z cicha:

«A Mości Dobrodzieje! a cóż to u licha!

Tom jeden tylko został widzę bez kielicha?

Nie pochwalam ja zbytku, i karcę satyry,

Bo kielichy, to grzechy! i w pokucie szczerój

Trzeba za nie i Bogu i ludziom odplacić,

A w Rzeczypospolitój potrzeba nam miary;

Lecz kiedy o to chodzi by się sercem zbracić,

To jako Xiądz i szlachcic znam obyczaj stary!»

*Varios modos bibendi* miewają Polaki;

Każdy więc był ciekawy po przedmowie takiej,

Co za zdrowie na odwet Xiąże Biskup wniesie.

Aż tu Pan Morelowski srebrny puchar niesie  
Od niepamiętnych czasów w domu przechowany,  
A w całej ziemi z dawna «*Podkomorzym*» zwany.  
«Teraz Panowie Bracia! wnoszę przed wszystkiemi  
Już zdrowie gospodarza! Lecz nie domu tego,  
Tylko pierwszych dziedziców tej Sanockiej ziemi,  
Co nas przyjęli w goście do domu swojego.»

Tu podniósł puchar w górę: «z kąd tej ziemi sława,  
Niech nam z tego pucharu opowie — Gozdawa!  
Był rycerz Gozdawita, co granicy stróżył,  
I w bojach tak się pięknie Ojczyźnie zasłużył,  
Że król mu tyle ziemi nadał od granicy,  
Ile w koło objedzie koniem w jednej dobie,  
I w obec wroga zdoła trzymać na szablicy.  
Skoczył więc rycerz w siodło, ale nie wziął sobie  
Ani tych łąk nad Sanem, ni żyznego błonia,  
Tylko w góry i skały pokierował konia

I od granic Węgierskich począł działem gonić,  
By jak najwięcej ziemi przypadło mu bronić,  
Kiedy Pan jego służby ziemią poczcic raczył;  
I szablicą po drzewach miedzę sobie znaczył.

Tak w dobę obiegi rycerz ziemi tej nie mało;  
Lecz gdy słońce za góry już się pochylało,  
A do miejsca z kąd ruszył było mu daleko,  
Poparł konia przy Choczwi a koń padł nad rzeką.  
«Za nic wszystko!» rzekł rycerz pojrawszy do słońca,  
«Bom miedzy nie obrąbał szablicą do końca!»  
Ale orzeł się spuścił i podał mu skrzydło,  
A jakby lotem jego powiodło wędzidło,  
Przeniósł rycerza lekko, bez szwanku a w zbroi.  
I postawił w tém miejscu gdzie Baligród stoi.  
I z tego Baligroda poszła ziemi sława,  
I po dziś w łasce Bożej świeci nam Gozdawa!»

Tu się Podkomorzemu Xiążę Biskup skłania,  
I puhar Gozdawity podał do nalania,  
A potem się obejrzał zwolna w całym kole,  
I puhar nie wypity postawił na stole. . . .

«Jakże Panowie Bracia? pono z pięknej wróżby,  
Posiada ziemię naszą ta stara Gozdawa?  
Bo komu nawet orzeł oddał swoje służby,  
Ten i wśród młodziej braci ma mieć jakieś prawa?  
I ufam że mu każdy z serca rękę poda;  
Jakże Panowie Bracia? —»

— Zgoda na to, zgoda! —

«Nie koniec jeszcze na tym, — Xiążę Biskup doda, —  
Gdy Bóg bracią dozwolił pogościć w tym dworze,  
Niech wolno będzie służyć czem dom tylko może!  
Więc proszę o starostę!»

Tu na złotój tacy

Podano mu kieliszek «bywali junacy  
Także i w naszym rodzie — i to jest pamiątka,  
Po Marcynie Krasickim Przemyskim Staroście,  
Co od wielkiego dzwona dobywa się z kątką;  
Był to człowiek rycerski, pobożny i prosty  
A żeśmy ze krwi jego, z jego kości koście,  
Starościńskim kielichem więc zdrowie Starosty!»

I tu Panu Mniszchowi pokłonił się w kole,  
I kielich nie wypity postawił na stole.

«Teraz dopiero zdrowie Sandomińskie wnoszę,  
I wracam do kolei i o kielich proszę!»  
Padano kielich duży, a on mówił dalej:  
«Wszelki duch Pana Boga w całej Polsce chwali!  
Przecież gdzie Matki Wisły ten nasz San domierzył,  
Tam to człowiek najpierw w tę prawdę uwierzył!»

Że ze wszystkich wiwatów które zna Ojczyzna,  
Kochajmy się! po Ojcach najdroższa puścizna!

Kto nie wierzy? niech zmierzy, jeśli się podoba,  
Proszę Panowie Bracia, wszak rzecz bardzo prosta?\*

Tu w kielich sandomiński zlał kielichy oba.

•Zmieścił się Podkomorzy, zmieścił i Starosta;

Ba i jeszcze      pełny brat Sandomierzanin!

Bo i cóż się nie zmieści do takiej ofiary?

A żem Panowie Bracia! Biskup nie poganin,

Więc jako Bóg przykazał dolewam do miary!

Ktoby krople rozłączył byłby chyba wrogiem;

Jako w winnicy zrało każde grono z Bogiem,

Tak tutaj każda kropla pierwszą i ostatnią;

I każda jest ofiarą i miłością bratnią.

Więc wiwat, kochajmy się! Bracia nie odrodna!

W ręce Podkomorzego! —

I wypił aż do dna.

A Szlachta: *«Niechaj żyje Senatorska zgoda!  
Zdrajca kto nie wypije i ręki nie poda!»*

I do Pana Starosty wypił Podkomorzy,

A Starosta znów wypił do Pana Cześnika,

Jako do największego swego przeciwnika;

I brat Sandomierzanin krążył tak wesoło,

Aż z rąk do rąk obeszedł całą kolój w koło;

I każdy krzyknął: Wiwat Senatorska Zgoda!

Zdrajca kto nie wypije i ręki nie poda!

Gdy tę kolój od serca skończono radośnie,

Pan Sędzia na stół cały odezwał się głośno:

«W dziejach naszej Ojczyzny nauka niezmierna:

Że tylko tam Sojusze i tam miłość wierna,

Gdzie się i serce z sercem i krew ze krwią zleje.

O tém świadczą nam Litwy i Korony dzieje!

Więc we krwi własnych dzieci dajcie ręce sobie,

By szczerze uwierzyły w sojusz strony obie.  
A téj zgody przestrzegać będzie działwa młoda,  
I na dobre wam wyjdzie Senatorska Zgoda!  
A Xiąże Biskup dodał — «I niech to Bóg sprawi!  
A ta Xienia nad nami niech nam błogosławi!...»

---

Cóż Wasze na to powiesz? ot nie były żarty!  
I jak gdyby szczęśliwie człek pociągnął karty,  
I w szczęśliwą godzinę wyrzekło się słowo,  
I nie padło daremnie na ziemię jałową,  
Ale jako się Litwa złączyła z Koroną,  
Tak tu w tydzień piętnaście małżeństw skojarzono;  
A Pan Sędzia Chojnacki znany z swojej wprawy,  
Kompromisem we trzy dni przeciął wszystkie sprawy!

I do ziemi wróciła znowu *zgoda stara*,  
I dotąd zwykła gwarzyć ta Sanocka wiara,

Gdy co pójdzie od serca i gładko jak z wodą:  
O tém mówią, że poszło «*Senatorską Zgodą!*»

---

Lubiła Polska stawić i wysoko ludzi,  
I «darami trzech Królów» obsypać takiego,  
Co i «łaskę i dary wziął Ducha Świętego!»  
Ale kiedy człowieka wyniosła wysoko,  
To miał miłość dla drugich i opatrne oko,  
I czułość nad bliźniego losem i niedolą,  
A czém wyżej kto stanął — tym świętszą miał wolą.

---

**OBJAŚNIENIA**

DO

**SENATORSKIÉJ ZGODY.**

Ś. p. Jegomość Pan Benedykt Winnicki, był rzadką pamięcią obdarzony, i po całych godzinach nie raz mówił nam dzieciom polskie i łacińskie wiersze; Adagia Knapskiego, Horacego, Wirgiliusza Eneidę umiał prawie całą na pamięć; toż i pisarzy polskich od Reja z Nagłowic i Kochanowskiego poczynając, a kończąc na Książninie i Karpińskim, który był ulubionym jego poetą.

W r. 1827 widziałem Jmść Pana Benedykta po raz ostatni na Podolu, dokąd umyślnie zboczyłem, chcąc aby mi w drogę życia pobłogosławił przyjaciel rodziców moich.

Nota 1.

Szczyił się Rej z Nagłowic, że według zwyczaju, Na milę nie wyruszył za granicę kraju.

Miejsce w tradycyi tu przytoczone, odnosi się do następujących wierszy Reja z Nagłowic:



Acz to mój miły bracie! nie jest mojej głowy,  
Abych s tobą miał o tem mieć spolne rozmowy;  
Ale y przyrodzenie y cnota poćciwa  
Nie scierpi o tem milczeć, co jest rzecz prawdziwa  
Bom ia też prosty Polak nigdziey nie iezdżaiąc,  
Tam się paśł na dziedzinie iako lecie zaiąc,  
Z granice polskiej mile nigdziem nie wyiechał,  
Lecz co widzieć przystoi przedsiem nie zaniechał.  
Aczem był nie uczony, przedsiem iednak czytał,  
A czegom nie rozumiał inszychem się pytał  
A tak część ze zwyczaiu, część tez z wiadomości  
Zdalekam się dziwował świeckiey przypadłości.  
Z PRZEMOWY KRÓTKIEJ: DO POĆCIWEGO POLAKA STANU RYCERSKIEGO.

Nota 2.

I wdął się na tę skałę pięknej Kalliopy  
Kochanowski —

Miejsce to odnosi się do następujących wierszy J. Kochanowskiego, którymi Psalterz Dawida poczyna, poświęcając go Piotrowi Myszkowskiemu Biskupowi Krakowskiemu:

Żniwá swego piérwszy snop tobie ofiáruię,  
Cny Myszkowski, którego dobrodziejstwem czuię  
Uwiązane swé serce; bo komu iest táyna  
Twa laska przeciwko mnie, y chęć niezwyčajna?  
Jedeneś ty nalezion, u ktorego miały,  
Mieysce Musę wzgardzoné, y twarz wdzięczną znały.  
Jedeneś ty rozumiał, że moje Kamoeny  
Mogły iednak bydź godné iakieykolwiek ceny.  
Tymżeś mi serca dodał, zem się rymy swémi  
Ważył zetrzeć z Poety co znakomitszými,  
I wdárłem się na skałę piękney Kalliopy,  
Gdzie do tychmiast nie było znaku Polskiey stopy.  
A teraz ci z Libanu niosę Dawidowe  
Złóte gęśli, á przy nich Polskie pieśni nowé:  
Psáltérza pięć Książeczek: ktorym ty laskáwy  
Wzrok ukaż, twéy nie owszem niegodnym zabawy.

Nota 3.

I nowo zesła gwiazda z polskiego Parnasu.

Jest tu mowa o X. Ignacym Krasickim jednym z najznakomit-

szych mężów swego wieku, nazwanym Xiążęciem poetów polskich. Mimo geniuszu jakim zasłynął w narodzie, i stanowiska jakie zajmował w społeczeństwie i politycznym świecie, był to mąż rzadkiej skromności i w zetknięciu się z nim zaledwo można było uwierzyć, że to ten sam, którego imię tak szeroko rozniosła sława po świecie.

Nota 4.

Trzeba było szlachcica na Kudak wyprawić,  
Aby mógł się do woli szabelką zabawić.

Kudak była to twierdza za czasów Stefana Batorego, przez sławnego inżyniera Boplana postawiona nad Dnieprem. Od Kudaku poczynała się w dół za wodą i w dół porochów linija fortec granicznych, które stały pod komendą osobnych gubernatorów po z rejestrowaniu kozaków przez Króla Stefana. Na tém burzliwem pograniczu, służywała także szlachta polska wojskowo, zaciągając się po kozacku u gubernatorów miejscowych, według możliwości od półtora do dwunastu koni. Zaciągnąć się nie można było na mniej jak na półtora konia—

to jest: samemu służyć jako towarzysz w chorągwi, a szeregowca swego dawać co drugą koleją do służby. Na gubernatorów obierano ludzi bardzo surowych—hetmańskimi artykulami rządziło się pogranicze, ztąd miał każdy gubernator twierdzy prawo miecza jak hetman. W takiej to szkole urabiały się wojenne duchy—były to wolnice w których nawet przestępców nie ścigało prawo. Słowem mówiąc był to czyszciec, gdzie przez trudy wojenne i zasługi na polu bitwy położone, można było oczyścić nawet skalane imię, powrócić po latach nie tylko ze sławą, ale nawet ze czcią do Ojczyzny i społeczeństwa ludzkiego.

Burzliwe tedy duchy wyprawiano na pogranicze polskiej Ukrainy, które obejmowano pospolicie pod nazwą Kudaka.

Bo kto tam nie zginął,

Ten ze czcią wypłynął.

Nota 5.

I od kresów dzielnego rycerza witano.

Pogranicza od Tatarów i Wołoszczyzny, a później i od Kozaczczyzny, strzegły nieliczne chorągwie w długiej linii roz-

ciągnięte od Dniepru do Dniestru. Linije te nazywano Krésami a pojedyncze oddziały miały swe stanowiska, lub leże zimowe na tak zwanych lukach, lub też po Stannicach i znosiły się z sobą w czasie potrzeby na całej linii krésów.

Nota 6.

Na Podgorzu Sanockiem jest dom starożytny Klejnotem Rogalitów przodkami zaszczytny.

W podaniu niniejszém trzymając się głównie tradycyi domowej rodziny Krasickich, przyłączamy tu nadto jeszcze co o nich Niesiecki w Koronie Tomie II. na karcie 692 mówi.

Nota 7.

Za mojej już pamięci w Dubiecku mieszkali.

Piękny Krasieczyn z okazałym zamkiem, który Marcin Krasicki postawił, wyszedł już bardzo dawno z rąk Krasickich,

i zdaje się że od owego czasu utwierdziła się w tej rodzinie owa wiara błogosławionej mierności, którą i Biskup w swych pismach swoim i obcym zaleca.

Dubiecko jest to małe miasteczko położone na wysokim brzegowisku nad Sanem, w ziemi Sanockiej a dawnym województwie Ruskiem, w prześlicznej okolicy gorskiej. Z ciasnego skalistego wylomu w którym San pasmo gór przerywa Słonnem zwane, wychodzi on tu na rozległe błonia w dolinę podłużną i przewijającą się srebrną wstęgą odkrywa rozległe widoki. Cały krajobraz leży w ostępie szumiących lasów, któremi porosły góry, a urodzajność błonia, świeża zieloność łąk, szum wody, gra mgły, stroi dziwnym urokiem ten kraj. Najkorzystniej przedstawia się ta okolica z wysokiego brzegowiska zamkowego dziedzińca u którego stóp San się wężem zwinął.

Od kilku wieków jest Dubiecko gniazdem ojcystém rodziny Krasickich, i w tym zameczku nad Sanem urodził się Ignacy Krasicki dnia 2 Lutego 1734 roku.

Dawniej obronny zameczek, jest dziś zamieniony w ozdobną siedzibę wiejską, lecz ogród pochyla się jak dawniej

na południe ku Sanowi, widok pozostał ten sam, i aleje starych lip otaczają dziedzinę i ogród zamkowy do koła.

W czasie szczytu się Aryanów na Podgorzu Sanockim, była w Dubiecku drukarnia i druki Dubieckie należą do wielkich osobliwości bibliograficznych; mieli tu także Aryanie swój zbiór, w dzisiejszym ogrodzie zamkowym w miejscu gdzie Krasicynek stoi, który postawiła Eleonora Krasicka córka Antoniego, kanoniczka zmarła.

Nota 8.

Jest tradycja o jednej z tych Krasickich rodu.

Tradycja prawdziwa — z tą tylko różnicą, że się rogalitka o której tu mowa, nazywała pono Katarzyną. — Uczucie niezważonej godności niewieściej, które się w tym podaniu maluje, trudno by było i zastąpić i równie uratować najpoetyczniejszym wymysłem. Obyczajowa zaćma równoważy tu ogrom upadku i niezastużonej hańby, a tragiczna bohaterka wychodzi z tej walki zwycięzko.

Zakon Trynitarzy zajmował się według reguły swojej wykupywaniem więźniów z pogańskiego jassyru, i oddał wielkie usługi chrześcijańskiemu światu w przeciągu średnich wieków. Był to niby balsam na jedną z tych ran, która się nigdy nie zamykała, dopóki fanatyzm Islamizmu zagrażał chrześcijańskiej Europie od wschodu; w średnich wiekach była rada na to, na co dziś rady nie ma.

Nota 9.

Jasiek z Nowego-Miasta wziął ją był za żonę.

Jest tu mowa o Nowém-Mieście ziemi Przemyskiej, którego dziedzicem był Jasiek z Nowego-Miasta, i Mieszczanie tameczni przechowują dotąd owo podanie, świadczące tak korzystnie o składzie społecznym starożytniej Polski i o wzajemnych stosunkach prawdziwie ludzkich pomiędzy stanami miejskim, szlacheckim a kmiecym — co głównie pochodziło z głębokiego religijnego uczucia sprawiedliwości, z urządzeń hierarchicznych kształcących się w państwie na wzór kościoła, i z poczucia własności, która była już skutkiem tylko takiego składu rzeczy.

Nota 10.

Z tego domu Krasickich jak gniazda wypłynął.

Jest tu mowa o Biskupie Krasickim, który zasługami swymi w kraju i literaturze, starożytną rodzinę i jej zasługi na nowo przypomniał w narodzie.

Nota 11.

Za nowalią Warmińską

Tak to nazywano rzeczywiście wiersze X. Biskupa Krasickiego, które się po kraju szeroko rozchodziły jeszcze przed ogłoszeniem w druku. Na dworze bowiem Biskupa w Heilsbergu bawiło wiele polskich rodzin, często odwiedzali go krewni i dygnitarze koronni, i na tej drodze obiegało wszystko co tylko z pod pióra jego wyszło po Polsce. Właścicielem jego wierszy był raz na zawsze wierny sługa Mowiński, który zostawał przez lat wiele przy Xięciu Biskupie.

Nota 12.

Xiąże Biskup Warmiński rzadko w Polsce bywał.

Xiąże Biskup Warmiński miał swoją rezydencją w Xię-

stwie Warmińskim należącym do Rzeczypospolitej Polskiej, w którym był udziałnym Księciem w Heilsbergu, a ztąd krzesło i głos w duchownym Senacie Rzeszy niemieckiej. Do tej stolicy Biskupiej była także przywiązana godność Senatora w duchownym Senacie Rzeczypospolitej Polskiej — każdy jednak Biskup musiał mieć indygenat Pruski przed objęciem stolicy — który Krasicki za wpływem króla Stanisława Augusta uzyskał. Król považał bardzo jego geniusz; znali się od lat dziecińczych, bo jeszcze z konwiktu XX. Jezuitów we Lwowie. Na obrzędzie koronacyjnym króla Stanisława Augusta, jako kapelan J. K. Mości i Opat Wąchocki miał kazanie. — ZOBACZ DYARYJUSZ SEJMU CORONATIONIS 1764 r. —

Nota 13.

Z Świętej Lipki Warmińskiej przywiózł matce dary,  
A bratu złożył sygnet od Papieża stary.

Parę mil od miasteczka Końska, znajduje się w katolickiej Warmii miejsce łaskami słynące i odpustami na całą Warmię sławne, zwane Śtą Lipką. Za czasów pogaństwa stała w miejscu dzisiejszego kościoła Święta Lipa, którą Warmjacy

lipką nazywali — bo zdrobniła wyrazy cechują miejscowe narzecza. Kiedy w miejscu stariej lipy postawiono kościół, obsadzono cmentarz do koła lipami, które tak wzrosły, że od wszystkich stron są pochylone ku kościołowi, — w czém wiara miejscowego ludu upatruje oddanie czci Matce Boskiej nawet przez nieme drzewa, które ją chwalą jak mogą, i ztąd miejsce to jest dziś Ś. Lipką zwane. — Lipiński i Baliński w dziele swoim: Starożytna Polska, przytaczają następujące podanie.

«Blisko miasta Resel, Ressela, Resla (u Niemców: Rüssel) przy jeziorze Zain, jest sławny na całą Warmią kościół z cudownym obrazem Panny Maryi, Świętą Lipą (Heilige Linde) zwany, który wznosił r. 1618 Szymon Rudnicki Biskup Warmiński na pamiątkę takiego zdarzenia: Zbrodniarz pewien mający ponieść karę śmierci w bliskim mieście Rastenburgu, oświadczył przed sądem, że N. Panna Maryja objawiła mu się we śnie i dawszy tabliczkę drewnianą a przy tém sztylet, rozkazała wyrobić z tego jej wizerunek. Winowajca choć nigdy nie był snycerzem, dziwnie jednak wykonał co mu z nieba poleconém było. Sędziowie przyznając to lasce Boskiej uwolnili go od kary; oswobodzony zaś winowajca udając

się do Ressli, przybił zrobiony przez siebie obrazek na lipie przy drodze rosnącej, twierdząc że to było miejsce wybrane od N. Panny na umieszczenie jej wizerunku. Jakoż wiele tu potém cudów się okazało, i lud okoliczny zbudował przy owej świętej Lipie kaplicę, do której zaczął się schodzić gromadnie na nabożeństwo. Nie zważając jednak na to od wieków poświęcone w myśli bogobojnego ludu miejsce, margrabia Albrecht Xiążę Pruski, przyszedłszy pod Ressel, kazał ściąć ową Lipę i zwalić kaplicę. Dopiero biskup Rudnicki, jakieśmy już powiedzieli, wznosił tu piękny kościół z wyrobioną na ścianie od przodu lipą i wizerunkiem N. Panny Maryi.» — Nadto zobacz Katalog Biskupów, Prałatów i Kanoników Krakowskich przez X. Ludwika Łętowskiego Biskupa Joppejskiego, Dziekana Kapituły katedry Krakowskiej. Tom IV. stron. II. i następne.

Sygnet Biskupa Warmińskiego, o którym tu mowa, znajduje się obecnie w Zamku w Baranowie nad Wisłą i jest własnością P. Karola Krasickiego syna Jana, wnuka Antoniego, który był rodzonym bratem X. Biskupa.

Nota 14.

Ztąd w całej okolicy nazwano ją Xienią.

W stariej Polsce, gdzie dobrze rzeczy umiano nazywać, dawano nawet ulubionym drzewom nazwiska. Jeszcze P. Morelowski (patrz niżej) mówił o xieni jak o osobie, wszakże jak lipa Jana Kochanowskiego w Czarnymlesie, tak i Xienia Ignacego Krasickiego w Dubiecku nie dostała czasów naszych.

Nota 15.

Że Družbacka z swych rytmów szeroko sławiona.

Elżbieta z Kowalskich Družbacka Starościna Żydaczewska, żyła w ścisłej przyjaźni z domem Krasickich, przebywała często w Dubiecku w młodości swojej, znał ją Ignacy Krasicki i uczył się jej wierszy na pamięć. Zmarła 1766 r.

Nota 16.

Wielkiego Konarskiego co w dziejach zasłynął.

Jest tu mowa o X. Stanisławie Konarskim, Sanoczaninie z rodu, reformatorze oświaty polskiej w wieku XVIII.

Z tego kąta pomiędzy Sanem a Wisłokiem, wyszło tylu sławnych, znakomych i zasłużonych ludzi w Ojczyźnie, iż gdybyśmy wszystkich wyliczyć chcieli od czasów Grzegorza z Sanoka aż po dni nasze, to nie ledwie czwarta część znakomości pierwszego rzędu przypadłaby na Województwo Ruckie. Przestajemy tu tylko na Konarskim, Krasickim, Družbackiej, jako osobach odnoszących się wprost do tej tradycyi.

Nota 17.

I Franciszek Karpiński co tu także bywał.

Eleonora Krasicka, córka Antoniego, była Kanoniczką; przywiązanie jej wszakże do rodzinnego miejsca było tak wielkie, iż w Dubiecku w ogrodzie kazała sobie postawić pawilon, i tutaj przy rodzinie przeżyła ostatnie lata swego życia nie zjeżdżając do klasztoru, jak tylko na kapituły główne. Od niej dowiedział się autor o wielu szczegółach pobytu Franciszka Karpińskiego w Dubiecku, którego pamiątkę zostawił Karpiński w zbiorze swoich poezyi, w wierszu pod nazwą: Podróż z Dubiecka na Skagę.

Nota 18.

Kiedy Biskup Warmiński do Dubiecka zjechał.

Zdarzenie w tej tradycyi podane, odnosi się do czasu bytności X. Biskupa Warmińskiego w Dubiecku, który dom rodzicielski odwiedził przybywszy z Heilsberga. Zdarzenie to przypada we dwa lata po objęciu stolicy Biskupstwa Warmińskiego, na którą po Biskupie Grabowskim r. 1766 wstąpił.

Nota 19.

A więc pan Wojewoda Ossoliński z Liska.

Józef hr. Ossoliński Wojewoda Wołyński, następnie Podolski, mieszkał w Sanockiem w Liskim zamku. Mniszech Starosta Sanocki mieszkał w zamku Laszkach w Samborskiem. — Biskupem Przemyskim Ritus Latini był pod owe czasy Andrzej Młodziejowski, Ritus Graeci Atanazy Szeptycki. — Podkomorzym Bal ze starożytnej rodziny Gozdawitów, którym to miejscowa tradycya przyznaje, że najdawniej osiedli w Ziemi Sanockiej.

Nota 20.

We dworze marszałkował sławny Morelowski.

Jest tu mowa o Jmć Panu Stanisławie Łukaszu Morelowskim, któremu zawdzięczam największą część tradycyi Sanockiej. Był to bardzo piękny i okazały szlachcic z Województwa Smoleńskiego z pod Newla rodem, gdzie jego rodzina posiadała wioskę dziedziczną Jeziorki zwaną. Nieszczęśliwy pojedynek w którym przeciwnika położył, stał się powodem, iż w młodości jeszcze swojej opuścił województwo Smoleńskie, gdzie jego rodzina była osiadłą, i przeniósł się prawie na drugi koniec Polski bo w Sanockie. Tu zaprzyjaźnił się z rodziną Krasickich jeszcze w młodości swojej, i bywał marszałkiem na dworze rodziców Biskupa Warmińskiego — następnie ożenił się z Zakliczanką — chodził dzierżawami — posiadał majątek własny — wszakże rozposarzywszy dzieci powrócił do Krasickich i mieszkał u P. Xawerego Krasickiego w Lisku, jako stary przyjaciel domu, tu też umarł r. 1840, dożywszy lat 90. Do samej śmierci był zdrow i bardzo przytomny. Piękna to była starość — w stroju i w rozmowach wytworny — przy



wielkiej powadze uprzedzająco grzeczny — słowem, był to żywy pomnik swojego wieku.

Nota 21.

Na ten raz marszałkował Łowczyc Garwoliński.

Łowczyc Garwoliński, jest to osoba bardzo żywa w tradycjach Sanockich, wyrósł on i ukształcił się pod okiem i ręką P. Sędziego Edmunda Chojnackiego i był jego nie odstepnym towarzyszem i factotum w szlacheckich i sejmikowych praktykach. P. Morelowski mówił mi o nich, że P. Chojnacki z Garwolińskim tak się znali i rozumieli, iż nie mawiali do siebie, a każdy wiedział czego drugi żąda. P. Łowczyc był bardzo odważny; w tradycjach naszych powrócimy jeszcze parę razy do niego. Rąbał się szalenie — ale krwi nie lubił; ztąd też tylko w ostatniej już potrzebie brał się do szabli.

Taką zaś miał miłość i poważanie, iż nikt mu nie odmówił posłuchu; ztąd też gdy P. Sędzia Chojnacki stetryczał, uprosił go Wojewoda Ossoliński aby mu przynajmniej Garwolińskiego pozwolił na czas bytności Biskupa Warmińskiego, i jakoż marszałkował pod tę porę na dworze Wojewody.

Nota 22.

Był także i marszałek Biskupa Boznański.

Xiąże Biskup Warmiński lubił także robić incognito wycieczki. — Raz tedy gdy do Sieniawy jechał skarbniczkim z jednym tylko sługą, przeprowiał się przez San w Radymnie. Kiedy już prom odbił od brzegu, jedzie jakiś szlachcic z pagórka i krzyczy — «Stój tam bo i ja jadę!» — Biskup kazał napowrót przybić do brzegu — Szlachcic zsiadł z konia wjechawszy na prom, i patrzy na X. Biskupa. — Spójrzył się i Biskup, widzi sztuka tęga, na nim kurtka myśliwska, strzelba na plecach i kordelas przy boku — pyta go X. Biskup: «A gdzie to Waszmość jedziesz?» — «W świat, szukam losu» — odrzekł szlachcic. — «To możebyś wasze u mnie przyjął służbę?» — «A może! ale wprzód trzebaby mi wiedzieć kto Waszmość jesteś.» — «X. Biskup Warmiński — odrzekł Krasicki. Szlachcic się pokłonił, lecz nie zmieszał się wcale i oddał mu swoje służby. Potém pojechał z X. Biskupem do Warmii i tam się ożenił z respektową panną P. Humienieckiej.

Nota 23.

I N. Panna, co od wieków słyneła łaskami.

Obraz ten obecnie znajduje się w Zamku Liskim u Państwa Edmundów Krasickich.

Nota 24.

Po mszy wracał do siebie, i trzy godzin prawie,  
W ciszy, innęj zupełnie poświęcał zabawie;  
Bo albo pisał listy, lub wiersze dyktował.—

Jest to ściśle historyczne. Biskup Warmiński przepędzał parę godzin codziennie na czytaniu i naukowych pracach, bez względu czy to było w podróży, czy wśród Warszawy lub hucznego Heilsberga. Ubranie głowy zajmowało w owym czasie godzin parę — w tęg tedy porze czytywał mu lektor lub pisywał wiersze, które z pamięci dyktował. Jeżeli tłumaczył, stał przed nim mały pulpicik z książką; tak powstały i tłumaczenia Ossyana przy gotowalni rannęj.

Nota 25.

Nie sztuka mieć Sobótkę gdzieś o Świętym Janie.

Spalenie Sobótki o nie zwykłym czasie — zdarzenie historyczne, które miało miejsce podczas bytności Biskupa Warmińskiego. Bo nawet wybryczkom owego czasu umiano nadać cechę wielkich uroczystości narodowych — a kto widział Sobótkę w okolicy górskiej, ten przyznać musi, że żadne sztuczne ognie jęg nie zastępują, gdyby nawet niewiem jakie wydatki spowodowały.

Nota 26 i 27.

Nie dopięro to obce ważyły się szale.

Zawsze były w Sanockiem mniej więcéj dwie partye, to jest: Podkomorska i Starościńska, bo dwa te urzędy były w rodzinie Balów i Mniszców, ztąd też i przysłowie: Co Mniszech to Starosta, co Bal, Podkomorzy. Że i Starostwa szły puścizną po rodzicach możnych, w tęg niema nic dziwnego — ale to rzecz dziwniejsza że na wyborowym urzędzie było sześciu Balów Podkomorzami. Powaga takich rodzin

jak Ossolińscy i Krasińscy równoważyla niesnaski w ziemi, i póki Wojewoda Ossoliński nie wydał córki za Starostę Mniszcha, panowała w ziemi zgoda pro fore externo.

Nota 28.

I Sieniawszczyznę nie raz czapkami nakryli.

Sieniawszczyznę nazywano pod koniec XVIII- wieku partją Wojewody Ruskiego i syna jego Xięcia Jenerała Ziem Podolskich, a to z tego powodu, że Xiąże Wojewoda wziął ostatnią Sieniawską, a z nią razem majątki Sieniawskich i stronników domu.

Nota 29.

Ale gdzie mu do Mniszcha, Mniszchi to panowie.

Zobacz Niesiecki, Korona, Tom III. karta 278 i Skarbiec dygnitarzy koronnych, Tom 1. str: 237 i 490.

Nota 30.

De jure et de hajda Pan sędzia Chojnacki.

Edmund Antoni z Wielkich Chojnat Chojnacki Łowczyk Ży-

daczewski. Parę razy będziemy jeszcze mieli sposobność powrócenia do P. Sędziego, gdzie go bliżej poznamy. Był to człowiek bardzo poważany w ziemi, rzadkiej odwagi, przytomności, siły wielkiej i wymowy, znajomości praw i obyczajów krajowych — a tak powszechnie ukochany, że dziś jeszcze żyją w Sanockiem obywatele, których ojcowie na cześć i pamiątkę P. Sędziego Chojnackiego Edmundami pochrzcili dali — chociaż już trzecie pokolenie od czasów P. Chojnackiego schodzi. — ZOBACZ DYARYUSZ SEJMU ELECTIONIS z r. 1764.

Nota 31.

A Xiąże Biskup na to — Mości Mostowniczy.

Mostowniczy był to urząd tylko na Litwie znany; obowiązkiem mostowniczego było utrzymywać drogi na Litwie i Polesiu, gdzie przeprawa była trudna przez błota i brody. W Sanockiem nie mogło być mowy o Mostowniczym, ale X. Biskup chciał dać poznać P. Sędziemu jedném słowem, iż pojmuje fortel jakim go zażył. — Żart ten wszakże tak się upowszechnił, iż do śmierci nazywali poufali P. Sędziego w żartach P. Mostowniczym.

Nota 32.

A Biskup w dalszą drogę do Liska wyruszył.  
Senator Senatora Rzeczypospolitej  
Przyjął jako przystało w starym zamku Kmity.

Z Leskim zamkiem, który pierwotnie Piotr Kmita ostatni potomek tego domu wystawił, opuściwszy ostatni zamek Sobień nad Sanem o pół mili od dzisiejszego Liska leżący, wiąże się wiele wspomnień historycznych. — Autor po odbudowaniu tego zamku napisał z niego list do P. Xawerego Krasickiego, który tych historycznych wspomnień dotyka; przytaczamy go tu w ustępach, miasto objaśnień do zamku Liskiego.

LIST

Do P. Xawerego Krasickiego z Zamku Liskiego, d. 13  
Grudnia 1838 r.

Po trudach i mozołach i pielgrzymkach wielu,  
Owom osiadł u ciebie zacny przyjacielu!  
W Zamku — który przed wieki Piotr Kmita fundował,  
Gdzie się ów sławny «Djabeł Stadnicki» wychował:

Gdzie Szwed roznosił pożar i wojenne wrzaski,  
Gdzie żyli Ossolińscy, a umarł — Puławski! . . . .

A kędy od pół wieka puszczyk wołał z wieży,  
A wieczorem w komnaty bił rój nietoperzy,  
Kędy w siatce po odrzwiach, pajak się kołysał,  
A podróżny po murach imię swoje pisał,  
Dziś snują się znów ludzie w poczołwej dziedzinie,  
I lampa świeci w oknach, a ogień w kominie.

O długo patrzył na nas szary ten gród z góry,  
I wzrok jego był chłodny, samotny, ponury,  
Jak starego żołnierza, co żył dla ojczyzny,  
I nie ma czém na starość pokryć nawet blizny.  
Tyś go dźwignął i okrył po leciech tak wielu,  
A starzec do Cię mówi: «Dzięki przyjacielu». . . .

Ale jakże się z wami złożyć w tém przymierzu,  
Z tobą zamku Kmitowy i stary żołnierzu?

Stary mur, stary żołnierz, powieść przeszłych czasów,  
Wiernie stroją się z sobą śród wieku zapasów.  
Lecz aby pieśni takiej uczuć tajne stroje,

Potrzeba pieśń pokochać, cześć dzieje, czuć boje;  
Naówczas wszystko, wszystko, do koła nas żyje,  
Ludzie których od wieku mogiła już kryje,  
Ich sprawy i uczucia, boleści, nadzieje,  
I wszystko co się działo — niby dziś się dzieje....  
A gdy wszystko pamięcią jak potokiem płynie,  
I kłoda popieleje w tym wielkim kominie,  
Snują mi się postacie przeszłości po ścienie,  
I pomarłych Polaków mijają się cienie.  
Jakiś mąż już sędziwy z młodzieńcem się zjawia,  
To Kmita Janickiego do Rzymu wyprawia,  
Kędy się pieśni jego w dzieje Rzymu wprzędły,  
I gdzie go po Tybullu czekał laur niezwiędły.  
Kłoda błysła płomieniem i znikło widzenie,  
I znów zagasła... i nowe miotają się cienie.  
Kilku mężów za stołem szerokim się zjawia,  
Na nim księgi i pisma... jeden z nich rozprawia,  
Złote są usta jego... rozum jego syty,  
Mówi z duszą, bo w sprawie Rzeczypospolitej.  
Kłóżby ciebie nie poznał tutaj Orzechowski?!

Gdy się w tym Zamku chronisz klątwy prymasowskiej,  
O przemów! przemów jeszcze choć kilkoma słowy!  
Pokarć! pociesz! poratuj! — Znikł mówca surowy.  
Kłoda błysła jak wprzód na pokój płomieniem,  
I zagasła, i mary snują się znów cieniem!  
Naród wyrzekł na sejmie w sumieniu spokojny:  
Nikt się w Polsce nie weźmie — prze wiarę do wojny!  
A tu szumi w Zamkowym dziedzińcu powstanie,  
Na wyprawę w równiny ciągną Aryanie,  
Stadnicki na ich czele — ale kruk mu wróży:  
«Éj pono pod Jarosław szczęście nie posłuży!»  
Znowu błysło w kominie i błysło powtore,  
Płomień rwie się do góry! Ha to zamek gore!  
Szwed! Szwed! więc na gwałt biją z murów, biją w dzwony,  
Szwed dobył nocą zamku... pierzcha lud strwożony.  
A niby krwawych godów pochodnie grobowe,  
Gorą na okolicę te wieże zamkowe.  
Zgorzały... i znów cicho, po ogniu, po wojnie,  
Cicho i ciemno w koło i niby spokojnie.  
A San szumi jak dawniej, trawnik zielenieje,

I lipa starożytna, woń do koła sieje,  
A komnaty zlociście czas zawala rumem,  
I tylko powieść głucha krąży między tłumem  
Że skarb tutaj gdzieś leży. — I któż go posiedzie?  
Kto wyrzeknie zaklęcie, i kto go dobędzie?.....

Nota 33.

Dalej z Nowego Tańca.

Rodzina Gozdawitów posiadała głównie Sanockie, i po dziś dzień jest jeszcze wiele domów w Sanockim tego herbu. Tu przytoczone rodziny składały pod ówczas mieszkańców tej ziemi prócz wygasłych: Stanów-Herburtów, Wapowskich, Brunickich, z których wiele rodzin dzisiejszych po kądzieli pochodzi. —

Nota 34.

Niewiem — dość że na Chwaniów dwóch szlachty jechało.

Tradycya prawdziwa Ziemi Sanockiej odnosząca się do pasma gór zwanego Chwaniowem. — Trakt dawny z Liska do Dobromila prowadził także na Chwaniów, u stóp jego leży

z jednej strony wieś Ropienka Niesiołowskich, a po drugiej Nowosielec Kozickich.

Nota 35.

Bo na Branów jadę.

Sześciu pasmami równoległych gór zjeżyło się Sanockie. — Działy nad Birezą, Branów, Chwaniów, Słonne, Żuków a Otryt.

Nota 36.

Niech nam z tego puharu opowie Gozdawa.

Balowie herbu Gozdawa, należą do najstarożytniejszych obywateli Ziemi Sanockiej. Legendę o ich protoplaście przytoczoną słyszałem powtarzaną nie tylko od szlachty, ale i od górali Sanockich, którzy mówią że Balowie pierwsi po pod Bieskidem karczowali lasy, sypali kopce i stawiali krzyże. — Dziwna wszakże że polskie herbarze przytaczają inną tradycję o stariej Gozdawie — zwracam tu na to uwagę, że podania miejscowe różnią się znacznie od starych świadectw piśmiennych. — ZOBACZ: NIESIECKI KORONA. Tom 1. kar. 32. —

Nota 37.

Poparł konia przy Choczwi, a koń padł nad rzeką.

Wieś Choczew ze starożytnym zameczkiem położona po

wyżej Liska nad Sanem, jest rodzinném gniazdem Fredrów, i tu urodził się jeszcze ojciec Alexandra Fredry. Podanie o którym mowa, odnosi upadek konia Gozdawity do téj Choczwi, gdy się przez rzekę Choczewkę przeprawiał.

Nota 38.

Więc proszę o Starostę.

Był zwyczaj w domach szlacheckich który się do dzisiaj przechowuje, że po sławniejszych Antenatach domów chowano kielichy, puhary, szable, które ich nosiły godności.

Nota 39.

Wiwat niech żyje Senatorska Zgoda!

Wypadek który głównie posłużył do odnowienia téj tradycyi, przechował się pod nazwą Senatorskiej Zgody — tak nazywali bowiem starzy, czasy bytności X. Biskupa Warmińskiego w Dubiecku.

Po raz pierwszy słyszałem o tym wypadku od Pani Truskolawskiej z Płonnego, która za czasów Senatorskiej Zgody za mąż poszła; następnie dopiero dowiedziałem się o wielu drobniejszych szczegółach od P. Morełowskiego i od P. Podoleckiej w Rzepedzi.

KONIEC CZĘŚCI II.



118499